Nr. 211. Lwów. — Środa dnia 16. Września. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU. *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1–3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: ś. Such. Kor. i Cypr. M. | Wschód słońca g. 5 m. 45 | Długość dnia g. 12 m. 19
Jutro: Lamberta B. | Zachód „ g. 6 m. 4 | Ubyło „ 3 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Według *Pall-Mall-Gazette*, czerpiącej nieraz informacje z rosyjskiej ambasady w Londynie, układ odnoszący się do zulfikarskiego wąwozu został podpisany 10 b. m. przez reprezentantów Rosji i Anglji. Ułożono przytem protokół, w którym z możliwą dokładnością oznaczono punkta, przez jakie ma przechodzić nowa linja graniczna, dzieląca sporny skrawek ziemi na dwoje; jedna część przypadnie Rosji, druga zostanie przy Afganistanie. Tym tedy sądem Salomonowym zakończono proces trwający od roku i teraz zostaje tylko na gruncie przeciągnąć kordon i postawić słupy. Czynność tę rozpocznie mięszana komisja w połowie listopada, lubo na ten termin niechętnie przystali Rosjanie, twierdząc, że o tej porze panują tam śnieżne zamiecie. Anglicy jednak postawili na swojem, słusznie się obawiając przewlekania tej sprawy. Na innym wszakże punkcie, wnet wysuniętym przez Rosją, zapewne będą musieli ustąpić. Rosja żąda, by komisarze angielscy nie mieli w eskorcie ani o jednego żołnierza więcej od komisarzy rosyjskich. Daremnie jej przedstawiano, że jest wielka różnica w niebezpieczeństwach, na jakie będą narażeni delegaci rosyjscy, pracujący ostatecznie we własnym kraju, a delegaci angielscy, mający między sobą a Indją Afganistan: Rosja nie ustąpiła. Zapewne więc Anglja zrobi to, co niezawodnie będzie zrobione przez Rosję, t. j. że przy komisarzach będą szczupłe eskorty, a za to w pewnej odległości od granicy staną silne oddziały. Jakkolwiekbądź, sprawa afgańska na razie poszła do archiwum i p. Lessar wrócił do Petersburga.

Anglja, rozwiązawszy ten węzeł, całą swą uwagę zwróciła teraz na akcję wyborczą. Pokrzepiwszy zdrowie w Norwegji, p. Gladstone wrócił do Anglji i już słychać jął się pogodzenia wigów z partją radykalną kosztem wzajemnych ustępstw, a na szkodę Irlandji za to, że się powiodła zakrawała na politykę konserwatywnych. Zresztą na Zielonej Wyspie znowu tu i ówdzie dzieją się eksscesa, dzierżawcy gruntów lordowskich odmawiają tenuty, a jakieś bandy napadają na angielskich zarządców dóbr. Są to zresztą może zwykłe podczas agitacji wyborczej objawy roznamiętnienia.

Mówiąc o zatargu karolińskim, zwracaliśmy już nieraz na to uwagę, że prasa niemiecka, oszczędzająca tak troskliwie Hiszpanów, nie żałowała równocześnie Francji ostrych przytyków, oskarżając ją o ustawiczne podjudzanie republikanów hiszpańskich do antiniemieckich demonstracyj. Dziennikom niemieckim sekundują w tem angielskie i razem dowodzą, że np. w znanym napadzie na dom hr. Solmsa najwięcej dokazywali Francuzi. Hiszpanie zaś, chociaż bardzo byli rozdrażnieni, nie tknęli osobiście Niemców. Jak widać z tego, w państwie miljardów systematycznie pracują nad podtrzymaniem rozniecanej nienawiści przeciw Francji, a tym prowokacjom dostarczają materjału Anglicy, dla których nietylko spór hiszpańsko-niemiecki, ale i widoki zatargu francusko-hiszpańskiego zapewne mile się uśmiechają. Spostrzegłszy to, prasa francuska, która z początku stała sympatjami swemi po stronie Hiszpanji, taraz poczęła nawoływać do rozwagi i niewsuwania palców między niemiecko-hiszpańskie drzwi.

I w istocie nie czas teraz Francji narażać się na jakikolwiek zatarg w Europie, bo zaawanturowawszy się w wyprawach zamorskich ma ręce związane. W Tonkinie trwa niestłumione dotąd powstanie i w sąsiednim Anamie czynią się zabiegi o zrzucenie protektoratu francuskiego. Sprawy musiały tam zajść daleko, skoro jenerał Courcy zażądał pozwolenia na złożenie z tronu anamickiego króla, co może wywołać nową wojnę, lubo dawna tonkińska nie wygasła jeszcze, gdyż w dwóch prowincjach, — w Kwinhonie i Turane — panują rokoszanie. — Równocześnie, jak doniósł wczoraj telegram, na Madagaskarze znowu zawrzały boje między Francuzami. którzy gwałtem chcą tę wyspę zrobić swą kolonją, a Hawasami, stojącymi już na pewnym cywilizacyjnym szczeblu, który ich uprawnia do samoistnego bytu. Te usiłowania Francji trwają już od dwóch lat, dotąd jednak nie dały żadnych rezultatów. Właściwie już niebawem stulecie się skończy od chwili, w której Francja pierwszy raz chciwem okiem spojrzała na Madagaskar, a przecież do dzisiaj nie mogła złamać hartu dzielnych Hawasów. Nader zajmujący epizod z tej wiekowej walki — epizod, w którym wybitną rolę odegrał jeden z naszych rodaków, konfederat barski, stawszy się królem tej wyspy — czytelnicy znajdą w prześlicznym opisie ś. p. Lucjana Siemińskiego. Chętnych poznać ten kraj piękny i prześledzić początki pretensji francuskiej. odsyłamy do dzieł tego nieodżałowanego pisarza.

Konferencja telegraficzna obradująca w Berlinie przyjęła już projekt regulaminu dla korespondencji międzypaństwowej z odnoszącemi się do niego dodatkami. Indje, Japonja i Brazylja także się przyłączyły do uchwał, które zapadły z małemi zmianami w myśl wniosków niemieckich. Teraz się toczą narady nad regulaminem korespondencji telefonicznej, jakkolwiek za pomocą tego instrumentu nie można jeszcze rozmawiać na dalekie dystansy.

Między Szwecją, Norwegją i Danją nawiązały się rokowania w celu utworzenia związku cłowego, zwróconego głównie przeciw niemieckiemu cesarstwu, które swą egoistyczną polityką ekonomiczną skłania powoli wszystkie państwa do odwetowych zarządzeń.

Niemiecka prasa raczyła zwrócić uwagę na wycieczkę polską do Pesztu. *Gazeta Krzyżowa* zadała nawet sobie tyle subjekcji, że osobnego posłała korespondenta, który miał śledzić, ażali ta sąsiedzka wizyta, akt kurtoazji dwóch narodów, żyjących zgodnie pod jednem berłem, nie zamieni się w jakiś polityczny sojusz. Dziwna rzecz, że te silne Niemcy z lada czego dostają gęsiej skóry!... Korespondent *Kreutz Ztg.* był tyle sumiennym, że przyznał, iż przyjęcie było bardzo serdeczne, ale politycznych demonstracyj nie było. Zaciera więc ręce bojaźliwy Niemiec i woła radośnie: „Tak więc Polacy nie będą mogli z tej okazji ukuć żadnej politycznej broni“.

Radość jest uczuciem przyjemnem, więc miło nam, że nawet Niemiec go doznał, patrząc na przyjęcie Polaków w Peszcie. Gdyby nie był uprzedzony przeciwko nam, jak wszyscy jego ziomkowie, mógłby tego uczucia od dawna doznawać. Ale pocóż szanowny organ junkierstwa pruskiego obraził przytem zarówno nas jak Węgrów, pisząc, że zbratanie się nastąpiło po pijanemu, *in Weinlaune?* Junkry pruskie powinnyby wiedzieć o tem, że Polacy i Węgrzy dużo wspólnych posiadają wspomnień z tych jeszcze czasów, kiedy nikt nie przeczuwał narodzenia się państwa pruskiego. Więc żeby się bratać, nie potrzebują wpierw się upić. Polityczne kierunki nasze a węgierskie dawno się rozeszły i dziś nie mają prawie żadnych punktów stycznych. Raczej z Niemcami w ostatnich czasach szli Węgrzy, pomimo jednak tego sądzimy, że nawet po pijanemu Węgier nie wyciągnie ręki do uścisku pruskiego z tą serdecznością, z jaką trzeźwy gotów ją zawsze podać Polakowi. A to samo możemy powiedzieć o sobie.

Ale niech *Gazeta Krzyżowa* będzie spokojna. Przyjaźń przyjaźnią, a interes interesem: Węgrzy nie będą nas wspierali w walce z nieprawością pruską.

Jak czytelnikom naszym wiadomo, zajęliśmy w obec sprawy wydalań z Prus inne, aniżeli prasa lwowska stanowisko. Ona deklamowała puste frazesa, a sama podniecając się niemi, nie dostrzegła, czy może dostrzedz nawet nie chciała, że zboczyła na manowce, na których. zapomniawszy o sprawie, poczęła jątrzyć jedne warstwy naszego narodu na drugie, a wszystkie przeciwko przewódzcom narodu. *Dziennik Polski* rzucił się na nasze arystokrację i począł jej lżyć za to, że nie kołata u tronów przeciw pruskim dekretom; inne znowu pisma poczęły się domagać, aby Koło Polskie wniosło w parlamencie wiedeńskim interpelację i hr. Taaffemu postawiło za warunek, iż wtedy tylko liczyć może na nasze poparcie, skoro wymoże na ministerstwie spraw zagranicznych energiczne wystąpienie w obronie polskich banitów. Oczywiście, znając z doświadczenia mądrość polityki naszej Delegacji, nie obawialiśmy się, aby te niedorzeczne pomysły, świadczące czy o złej woli, czy o zupełnej nieznajomości stosunków politycznych, znalazły w jej gronie posłuch: ale mieliśmy prawo obawiać się, aby tak postawiona sprawa, a rozmazywana codziennie z całą zwykłą niesumiennością naszej prasy, nie stała się w jej ręku instrumentem do osłabienia zaufania ogółu, — zwłaszcza jego warstw średnich, mniej wykształconych politycznie, — w mądrość i niezrównany takt Koła polskiego.

Więc z jednej strony widzieliśmy, iż prasa lwowska pragnie przy ogniu sprawy wydalań upiec na patrjotycznym rożnie swoje prywatną pieczeń, mianowicie rozjątrzyć znowu nasze społeczeństwo, wytworzyć w niem kwasy, uzbroić jednych przeciw drugim i pchnąć do wzajemnej walki, aby w niej, w jej wrzawie i szczęku, znaleźć dla siebie rację bytu i patent na jedynych i uprzywilejowanych obrońców sprawy narodowej.

Z drugiej strony relacje, jakie nadchodziły o wydalaniach, nie przedstawiały nam tej sprawy tak groźnie, jak ona okazuje się dzisiaj. Ani jedno z pism naszych lwowskich, a także i krakowskich, nie miało korespondencji z Poznania, wykazującej rozmiarów wymierzonego w nas ciosu. Wszystkie one ograniczały się tylko do przedrukowywania tego, co donosiły dzienniki poznańskie, a co robiło na nas wrażenie takie, że dekrety banicyjne dotykają wyłącznie żydów, socjalistów i uciekinierów z wojska rosyjskiego; gdzie niegdzie występował na jaw fakt, że kazano wyjechać człowiekowi, który nie mógł być podciągnięty pod żadną z tych trzech kategoryj. Ale tych faktów była liczba tak niewielka, że ani swej barwy nie mogła nadać całości sprawy ekspulsyjnej, ani też nie mogła usprawiedliwić tych strat. jakieby poniósł nasz cały naród, gdyby ze względu na nie prowadziła dalej swe jątrzenia lwowska prasa. Zresztą w paru wypadkach, w których podano. że na banicję są skazane osoby nie należące do żadnej z powyższych trzech kategoryj, nastąpiło niebawem zaprzeczenie, co uprawniało do mniemania. że i z pośród innych, dotąd niezaprzeczonych faktów. znajdą się takie, które się fałszywemi okażą.

Do tych dwóch względów dołączyła się jeszcze ta refleksja, że wolno księcia Bismarka podejrzywać, iż tak w gruncie niedorzeczny pomysł, jak te wydalania. przedsięwziął jedynie w tym celu, aby przez rozdrażnienie naszego społeczeństwa stworzyć pretekst do represaliów. czy pod zaborem pruskim. czy też gdzieindziej. Któż bowiem z ludzi zdrowo i poważnie myślących zechce uwierzyć, aby kanclerz niemiecki na serjo był przekonany, iż osłabi polskość w Księstwie i w Prusach Zachodnich. jeżeli z liczby $2^1/_2$ miljonów Polaków wydali 10. 15, a choćby 30 tysięcy, w których izraelici. nie przyznający się do polskości. stanowią główny kontyngens? Oczywiście środek nie odpowiadał celowi, więc prosty wniosek, że musi być w tych banicjach jakiś ukryty zamiar. jakiś plan szatański, którego na razie dociec nie podobna, ale za to tem więcej wypada być ostrożnym. umiarkowanym w słowach i bacznym na to, aby wykierowane w nas lunety bismarkowskich organów nie dostrzegły nic takiego. coby mogły wyzyskać przeciw naszemu narodowi.

Pomijamy wszystkie inne refleksje, jakie jeszcze przychodziły nam na myśl, jak np. ta, że jest prawem ekonomicznem. iż emigracja odbywa się z krajów więcej zaludnionych do mniej zaludnionych, a nie odwrotnie; że przeto pod zaborem pruskim musi być bardzo nieliczny zastęp emigrantów Polaków z innych dzielnic naszego kraju; lub jak ta, że po pogromach żydowskich w Rosji przed trzema laty musiało mnóstwo uciekających z caratu żydów osiedlić się w powiatach nadgranicznych królestwa pruskiego i że to oni padną główną ofiarą banicyjnych dekretów; lub jak wreszcie ta, że przez odjęcie tym banicjom polskiego charakteru zrobi się je o wiele wstrętniejszemi w oczach Niemców, którzy nas nie lubią, a o wiele dotkliwszemi dla Rosjan. którzy nie będą mogli zaprzeczyć, że wydalani są poddanymi rosyjskimi.

Słowem, to były powody, które nas skłoniły do oświadczenia, że winniśmy sprawę wydalań traktować jedynie ze stanowiska humanitarnego, a wyprzeć się wszelkiej z nią politycznej wspólności. Za to prasa lwowska rzuciła się na nas w najwstrętniejszy sposób. tak jak to ona umie, gdy widzi, że ktoś śmie jej przeszkadzać w destrukcyjnej robocie. Rzuciła się nietylko na nas. ale przy tej sposobności uderzyła w ludzi zupełnie w tej sprawie niewinnych a skądinąd zasłużonych niepospolicie krajowi i będących chlubą całego narodu. Ani wiek sędziwy, ani wysokie stanowisko, ani zasługi wielkie, nic nie ochroniło tych mężów od namiętnych pocisków jakichś nieznanych figurantów. którzy na usprawiedliwienie swoje mogą tylko podać swą ślepą namiętność, a zapytani o tytuł do sądzenia i przemawiania w imieniu narodu, mogą przedstawić jedynie swą bezimienność.

Mniejsza jednak o to. Zbrodnia ta ukarana już została, bo cały szlachetny ogół odwrócił się ze wstrętem od tego pisma. które tak skalało nasz dziennikarski zawód. Był to epizod smutny w całej tej sprawie wydalań, epizod świadczący tylko. że złe, zjadliwe i ciemne żywioły nie zapominają nawet w ciężkich chwilach narodu piec swej prywatnej pieczeni przy publicznym ogniu.

Ale sprawa wydalań na razie nic nie zyskała na tej polemice, a raczej walce, jaka powstała między pismami lwowskiemi a *Przeglądem*. Ani jeden promyk światła nie padł na nią, ani jeden fakt nowy. a imponujący swem znaczeniem. przytoczony nie został. Dzienniki lwowskie przysięgały się tylko na wszystkie sposoby, że wyrabiają w swych warsztatach najczystszy patrjotyzm. a że natomiast *Przegląd* nie ma najmniejszego wyobrażenia o tem, co znaczy miłość kraju.

Dopiero dzisiaj przynosi nam *Czas* korespondencję z Poznania, wyjaśniającą cały stan rzeczy, poważnie, bez deklamacji, a natomiast opierając rzecz na faktach, Jest to pierwsza korespondencja w tej materji, podana w piśmie polskiem, wychodzącem za granicą zaboru pruskiego. Podajemy ją całą, bo stanowi ona ważny dokument, na podstawie którego można dopiero sformułować sobie jasne zdanie o tym nowym ciosie. jaki w nas wymierzył kanclerz niemiecki.

Korespondencja *Czasu* opiewa:

Poznań 10 września.

Wobec tendencyjnych wieści, rozsiewanych przez serwilistyczną prasę niemiecką, a usiłujących nieszczęśliwe ofiary wydalań hurtownych identyfikować z włóczęgami i dezerterami, niezasługującymi na współczucie. należy się poważnemu dziennikarstwu dostarczać autentycznych szczegółów, wyjaśniać sprawę i krzywdę polską zanosić przed forum zobojętniałej, niestety, na wszelką niesprawiedliwość opinji publicznej w Europie.

Drukowane świadectwa i doniesienia nie mogą dać wyobrażenia o nieszczęściach indywidualnych i ogólnej klęsce, jaka na nas padła. Niema klasy społecznej, którąby edyktem proskrypcji nie była już dotknięta. Oczywiście najwięcej robotników i rzemieślników padło już ofiarą bezwzględnego ukazu, ponieważ dotąd panowało międzynarodowe prawo wolności wędrówki za chlebem i zarobkiem. Ale i ludzi niezależnych, wyższe zajmujących stanowisko, nie braknie w poczecie wydalonych z Księstwa ofiar. Nazwisk wymieniać nikt nie śmie, ponieważ każdy mniema, że się jeszcze zasłonić jaką osobistą okolicznością zdoła, — choć ta nadzieja codziennie złudniejszą się okazuje. Ilekroć bowiem zaniesiono petycję do ministra, władz miejscowych lub wyższych, stała i ogólna odmowa spotykała petentów. — Dezorganizacja w kraju niezmierna, zważywszy na mnóstwo urzędników leśnych lub gospodarczych, na kupców i handlarzy, którzy w tak krótkim czasie opuszczają dotychczasowe stanowiska. Najfałszywszem jest twierdzenie, jakoby rozkaz wydalania samych tylko rosyjskich obejmował poddanych. Poddani austrjaccy, ba, nawet francuscy, podlegają zarówno dekretom banicji. O poddaństwo obce tu nie chodzi wcale, jeno o narodowość. Miano Polaka jest wystarczającą zbrodnią. Ale nie ulega wątpliwości, iż nowa faza prześladowania zapragnęła i w żywioł katolicki uderzyć. Przykłady tego dowodem: słyszeliśmy o wydalonym drukarzu, któremu faktycznie zaproponowano zmianę religji, jako warunek łaski i pozostawienia go na dawnem stanowisku. Pewnego gorzelanego z nazwiskiem niemieckiem przestano nagabywać śledztwem i grozić banicją, gdy na zapytanie, jakiego jest wyznania, odpowiedział, iż sam nie wie, ani dba o to. Gdyby nie obawa, aby kogo nie narazić, ileżby nazwisk zacnych, znanych, szanownych, przyszło wymienić w liczbie przysposobionych na 1go października ofiar.

---

126)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

W ręku trzymał kapelusz z szerokiem rondem, ozdobiony zielonem piórem, odsłoniwszy tym sposobem głowę dumną, delikatną, której rysy godne starożytnego posągu, mogły w tem oświetleniu obudzić zazdrość niejednej kobiety.

Wytworny nieznajomy nie wywarł widocznie na Sigognacu przyjemnego wrażenia, bo baron podskoczył jednym susem do szpady zawieszonej w głowach łóżka, dobył ją z pochwy i stanął w pozycji obronnej.

— Na Boga! mości książę, zdawało mi się, że cię zabiłem na dobre. Czy to pan sam, czy cień twój staje przedemną?

— To ja, Hannibal de Vallombreuse — odpowiedział młody książę — ja sam we własnej osobie, jak najbardziej żywy; ale schowaj baronie do pochwy ten rapir. Biliśmy się już dwa razy. To dość. Przysłowie mówi, że rzecz po dwakroć powtórzona podoba się, ale za trzecim razem staje się nudną. Nie przychodzę bynajmniej jako nieprzyjaciel. Jeżeli mam sobie do wyrzucenia jakieś grzeszki względem pana, nie żałowałeś sobie odwetu. Więc kwita między nami. Chcę ci dowieść moich dobrych chęci i oto patent podpisany przez króla i nadający ci dowództwo pułku. Mój ojciec i ja, przypomnieliśmy jego królewskiej mości o przywiązaniu Sigognac'ów do królów, jego przodków. Chciałem ci baronie osobiście przywieźć tę pomyślną wiadomość; a teraz, ponieważ jestem twoim gościem, każ coś zarżnąć, wsadź na rożen kogo chcesz — ale na miłość boską daj mi jeść; oberże na tym gościńcu są rozpaczliwe, a moje furgony z prowizjami uwięzły w piasku niedaleko ztąd.

— Obawiam się, mości książę, żeby mój obiad nie wydał ci się zemstą — odpowiedział Sigognac ze swobodną grzecznością — ale jeżeli chudą cię poczęstuję strawą, nie przypisuj tego chowanej urazie. Twoje postępowanie szczere i serdeczne wzruszyło mnie do głębi duszy i masz teraz we mnie najbardziej oddanego przyjaciela. Jakkolwiek nie potrzebujesz moich usług, możesz na nie liczyć. Hola! Piotrze, wydobądź zkąd kurcząt, jaj i mięsa i postaraj się ufetować jak najlepiej tego pana. który umiera z głodu, a nie przywykł do tego tak jam my.

Piotr wziął do kieszeni kilka pistolów przysłanych przez swego pana i jeszcze nietkniętych, wsiadł na konia i popędził galopem do najbliższej wioski po prowizje.

Znalazł kilka kur, szynkę, butelkę starego wina i u proboszcza miejscowego, którego ledwie do ustąpienia frykasu nakłonił, pasztet z kaczych wątróbek, przysmak godny biskupiego lub książęcego stołu.

Po upływie godziny powrócił, powierzył obracanie rożna wychudłej i obdartej dziewczynie, którą spotkał na drodze i posłał do zamku, i nakrył do stołu w sali portretowej, wybrawszy z pośród fajansowego serwisu, rozstawionego na pułkach, naczynie najmniej poszczerbione lub popękane; o srebrze nie było co myśleć, bo ostatnią sztukę niedawno przetopiono. Skończywszy przygotowania, przyszedł oznajmić swemu panu, że dano do stołu.

Vallombreuse i Sigognac usiedli naprzeciw siebie na najmniej kulawych z sześciu krzeseł, i młody książę, którego bawiła ta nowa sytuacja, przypuścił szturm do obiadu, mozolnie skleconego przez Piotra, z zabawnie dzikim apetytem.

Piękne jego białe zęby załatwiwszy się z całą kurą, która, co prawda, musiała skończyć na suchoty, zapuszczały się wesoło w różowy zraz szynki bayońskiej, z której, jak to mówią, okruszyny leciały do sufitu. Oświadczył, że wątróbki kacze są jadłem delikatnem, wytwornem, ambrozyjskiem, i wyraził zdanie, że serek kozi z zielonemi żyłkami wybornie podnieca pragnienie. Chwalił też wino, które również było stare i wysokie i którego piękna barwa świeciła odblaskiem purpury w staroświeckich weneckich kielichach.

Raz nawet wybuchnął śmiechem (tak dalece to wszystko wprawiło go w dobry humor), widząc przerażoną minę Piotra, kiedy pan domu nazwał go księciem de Vallombreuse, to jest wymienił nazwisko człowieka, którego obaj uważali za nieżyjącego.

Sigognac, dotrzymując księciu placu o ile tylko mógł, widział u siebie ze zdziwieniem familjarnie opartego o stół tego wytwornego i dumnego pana, niegdyś swego rywala w miłości, którego życie po dwakroć trzymał na końcu swej szpady i który kilka razy próbował wyprawić go na tamten świat przez najętych skrytobójców.

Książę de Vallombreuse zrozumiał myśl barona, pomimo, że jej Sigognac nie zdradził ani jednem słowem, a kiedy stary sługa oddalił się, postawiwszy na stole butelkę szlachetnego wina i dwa kieliszki mniejsze od innych. młodzieniec zakręcił końce delikatnych wąsików i rzekł do barona z przyjazną szczerością:

— Mimo wszelką twoję uprzejmość, widzę kochany Sigognacu, że postępek mój wydaje ci się trochę dziwnym. Mówisz sobie w duszy: „Jakim sposobem ten Vallombreuse, taki dumny, wyniosły i despotyczny, stał się z tygrysa jagnięciem, które pasterka mogłaby prowadzić na wstążeczce“. Otóż, leżąc sześć tygodni w łóżku, zastanawiałem się tak, jakby to uczynił najodważniejszy, znalazłszy się w obec wieczności, bo śmierć niczem jest dla nas szlachty, szafujących własnem życiem z elegancją, której mieszczuchy nigdy nie potrafią naśladować. Zrozumiałem marność wielu rzeczy i przyrzekłem sobie, jeżeli się wykręcę, inaczej postępować. Gdy miłość, którą mnie natchnęła Izabella, zmieniła się na czystą i świętą przyjaźń, nie miałem już powodu nienawidzieć cię. Nie byłeś już moim rywalem. Brat nie może być zazdrosny o swoje siostrę; wdzięczny ci jestem za tkliwość pełną poszanowania, której nie przestałeś jej okazywać wtedy, gdy znajdowała się jeszcze w warunkach upoważniających do swobodnego z nią obejścia. Odgadłeś pierwszy czarującą duszę pod tem przebraniem aktorki. Sam będąc ubogim, ofiarowałeś pogardzanej kobiecie największe bogactwo, jakie może posiadać szlachcic: nazwisko swoich przodków. Dziś więc, kiedy sama jest ze szlachetnego rodu i bogata, należy do ciebie. Kochanek Izabelli powinien zostać mężem hrabiny de Lineuil.

— Ale Izabella — odparł Sigognac — odmawiała mi zawsze, kiedy mogła wierzyć w moję zupełną bezinteresowność.

— Była to najwyższa delikatność, anielska drażliwość, czysty duch poświęcenia. Obawiała się zawiązać ci los i zaszkodzić karjerze; ale ostatnie wypadki odwróciły sytuację.

— Tak, to ja teraz byłbym przeszkodą w jej wysokiej pozycji. Czyż mam prawo być mniej poświęcającym się od niej?

— Czy kochasz zawsze moję siostrę? — zapytał książę de Vallombreuse tonem poważnym — jako brat mam prawo zadać ci to pytanie.

— Z całej duszy, z całego serca, ze wszystkich sił; kocham tak, jak nigdy mężczyzna nie kochał kobiety na tej ziemi, gdzie nic nie ma doskonałego, oprócz Izabelli...

— W takim razie, panie kapitanie muszkieterów, a wkrótce wielkorządzco prowincji, każ osiodłać konia i jedź ze mną do Vallombreuse, ażebym cię formalnie przedstawił księciu memu ojcu i hrabinie de Lineuil, mojej siostrze. — Izabella odmówiła swej ręki kawalerowi de Vidaline i margrabiemu de l'Estang, dwom bardzo pięknym młodzieńcom; ale zdaje mi się, że nie dając się bardzo prosić, przyjmie barona de Sigognac.

Nazajutrz książę i baron jechali obok siebie drogą prowadzącą do Paryża.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zdala nie widzicie krwawych dramatów, które się wśród nas rozgrywają codziennie. Wspomnijmy np. jednę z najszanowniejszych rodzin obywatelskich w Księstwie, przodującą cnotą, nazwiskiem i majątkiem. Dwojaki cios w nią godzi: zięć świeżo osiadły na kupionej przed kilkoma laty włości, wyrokiem banicji wyrwanym zostaje z pola pracy i stosunków rodzinnych; siostra zaś sędziwej matki, przeszło ośmdziesięcioletnia staruszka, nie może się zasłonić przywilejem przedawnienia i po półwiekowym pobycie w Poznańskiem, szukać dziś skazana innej, obcej ochrony, aby starganego życia dokonać.

Innego naszego młodego obywatela poddaństwo francuskie nie zasłania przed dekretem, a matka jego i siostra z nim razem opuszczać zmuszone rozpoczęte dzieła dobroczynne. Kobiety bowiem i dzieci nie są wyjęte z pod drakońskiego prawa.

Przytoczmy jeden fakt z pomiędzy wielu: Proboszcz z S., w jednym z wschodnich powiatów Księstwa, miał dwie siostry zamężne w Królestwie Polskiem. Owdowiawszy, obie przed kilkunastu laty wróciły w strony rodzinne i osiadły przy bracie, który im do wychowania dzieci pomagał. Dziś i one wypędzone, ze względu na poddaństwo ich małżonków. — Z Poznania wydalony artysta skrzypek, który w tym roku obchodzi jubileusz swój artystyczny, starzec zrosły z tutejszemi stosunkami, który tu się ożenił, tu żył i zamieszkał od lat wielu. — Z większych majątków hr. Żółtowskich, Zamoyskich itd. urzędnicy gospodarscy, leśnicy pierwszorzędni otrzymali rozkaz natychmiastowego opuszczenia kraju. W tej liczbie znajduje się np. 75-letni włodarz z żoną, który nie potrafi już się w innych odnaleźć stosunkach, nie znajdzie łaskawego chleba dla swej sędziwości.

Przytoczmy jeszcze przykład kamerdynera, który tu przed laty przybył z swoim panem, zaniechał uregulowania swych spraw wojskowych w Królestwie, a po długich latach wzorowej służby, utraciwszy swego chlebodawcę, tu się zakupił i na małej własności zabrał się do gospodarstwa. Nieszczęśliwy ten nie wie co począć i gdzie się podziać. Wiadomo, iż władze rosyjskie utrudniają powrót wygnańcom, żądają ścisłych legitymacyj i papierów, odrzucają sobie na pograniczu mniej znaczne i znaczące ofiary dekretów, które zawisłszy poniekąd w powietrzu, nie mają gdzie głowy schronić. Oczywiście wychodźtwo do Ameryki się zwiększy, bo tam przynajmniej nie jest grzechem być Polakiem.

Ruina materjalna idzie w parze z pośpiechem, z jakim dekreta banicyjne wykonywane być mają. Nagłe zaniechanie interesów, przerwa w zajęciach dotąd prowadzonych, konieczność natychmiastowej sprzedaży ruchomości, niesłychane za sobą pociąga straty. Przytem w Księstwie płaca jest wyższa, zarobek znaczniejszy i ludziom stąd wychodzącym trudno się godzić na stosunkowo minimalne pensje, jakie im w innych częściach kraju ofiarują. Obowiązkiem naszego dziennikarstwa i poważnych w kraju głosów wyjaśniać wobec zagranicy wartość i miarę ofiar wydalania. Jest to przeważnie najzdrowszy element, ludzie pracy, którzy się tu dobili stanowiska uczciwością i sumiennością. Do ohydy tego rządowego postanowienia niemało się przyczynia wydalanie kobiet, sierót, nauczycielek; prawa swobody uniwersyteckiej nie są uszanowane, skoro i kilku słuchaczy wszechnicy wrocławskiej objęto nowem prawem.

Jednem słowem przywileje, które w średnich wiekach osłaniały zakłady naukowe, dziś *Schulmeister von Sadowa* niszczy i poniewiera.

Jakie jest wobec tego wszystkiego stanowisko Niemców? Różne, wedle miary ludzi. Uczciwsza prasa niemiecka folguje oburzeniu. W Poznańskiem część niemieckich właścicieli potępia krok, który materjalnie im się też daje we znaki utratą doskonałego robotnika. U szlachetniejszych znajdzie się i bezinteresowne współczucie dla ofiar nowoczesnego barbarzyństwa. Słyszeliśmy o pewnym wielkim właścicielu niemieckim, noszącym nazwisko niemieckie w ciągu Kulturkampfu wsławione, który dziś najgoręciej występuje w obronie wypędzonych i gromadzi podobno niemiecką deputacją, aby u cesarza zażądać sprawiedliwości. O innym, który sprawuje urząd landrata opowiadają, iż zebrawszy podwładnych, sucho i stanowczo im oświadczył, że w obrębie jego powiatu n i e m a obcych poddanych, i że żadnych donosów, ani denuncjacyj nie uwzględni. Ale to oczywiście wyjątki. Są zapewne urzędnicy, którzy ze wstydem i smutkiem dopełniają nałożonego sobie obowiązku. Ale za to iluż takich się znajduje, którzy z gorliwością karjerowiczów szukają sposobności zasłużenia się rządowi i odznaczenia się liczbą wydalonych przez się ofiar! Niektórzy, którym los odmówił sposobności zwrócenia na swą gorliwą służbę oczu przełożonych, głośno narzekają, iż w ich okręgu nie ma obcych poddanych i nie znajdzie się okazja do bezwzględnego zastósowania nowych dekretów. Szukają więc jak szpilki pożądanej ofiary, śledzą sprawy paszportowe, ba! nawet przejezdnych powołują przed siebie. W pewnej miejscowości powołano elewów gospodarskich z znakomitych w Galicji rodzin do wylegitymowania się z pobytu choćby chwilowego w Księstwie. Komisarze obwodowi otrzymali rozkaz śledzenia ruchu przejeżdżających i gości w podległej sobie okolicy. Każdy obywatel obowiązany jest do meldowania w przeciągu trzech dni każdego przybysza, pod zagrożeniem kary pieniężnej. — Stan oblężenia nie mógłby być surowszym, a choć oficjalnie ogłoszony, daje się nam obecnie uczuć na każdym kroku.

A teraz, jak przy każdej klęsce, czy nie ma jakiego ukrytego źródełka pociechy? Znalazło się ono i trysnęło wielkim potokiem ofiarności z serc prostaczków, z duszy ludu polskiego. Takiego rozbudzenia solidarności narodowej, spójni i braterstwa serdecznego, świadomości wzajemnych obowiązków, a zwłaszcza jedności rozerwanych części kraju nigdy w tym stopniu oglądać nam nie było danem. A więc nasza obecna przegrana jest z tych, co w końcu wygrywają na wieki i już dziś pewne moralne przynosi korzyści.

Zwykle gdy chodzi o jaką składkę, dobry uczynek, pomoc bratnią, potrzebnem bywa zagrzanie dusz z kazalnicy, potrzebny przykład dworu, konieczną hojność bogatszych; do większych sum zebranych w kościele łączą się jałmużny szlachty, ofiary duchowieństwa w znaczniejszych płyną kwotach. Tym razem wobec niedoli wydalanych, niebywały pojawił się ruch ofiarności wśród maluczkich i to odwrotnym kierunkiem. Większe datki panów dziś dopiero zaczynają wpływać, przykład wyszedł z dołu i fenigami znojnie zapracowanemi rosną w nieskończoność składki na wygnańców. Wystarczy wspomnieć, że w jednym tylko miesiącu sierpniu — *Wielkopolanin* groszami ludu zebrał przeszło 1200 marek, że w każdej wiosce bez żadnej namowy lub inicjatywy obcej, najubożsi zarządzają składki, oddają czynsz znoju i bratniego spółczucia. Trudno bez uszanowania, bez rozrzewnienia a i bez nadziei głębokiej patrzeć na sypiące się jałmużny służebnych, parobków, dziewcząt wiejskich, czytać w ludowych spisach te kmiece nazwiska opromienione blaskiem ofiarności, świadomej celu i powinności bratniej. Jeśli w ciemni dnia dzisiejszego błyska jaka zorza świetlana, to zaiste z tej strony i dla tego w nią wpatrywać się trzeba, aby serca nie tracić i o przyszłości nie zwątpić, a jutrzenki sprawiedliwości wyglądać z ufnością.

Bez wątpienia wyjdzie ta cała sprawa przed szersze forum Izby pruskiej. Ale głos skargi przeminie tam bez skutku, odbije się darmo o uszy rzekomych konserwatystów-junkrów, u których nawet niskie instynkta kupna taniego majątku się odezwą; nie poskutkuje nic u liberałów, którym cyfry statystyczne, zestawione przez tutejszych nienawistnych urzędników, zaimponują; według zdania tych panów, Polakom nie wolno się rozradzać. Przemówią jedynie za nami katolicy, ale to wszystko zagłuszy głos piorunujący kanclerza, u którego i w którego złości cała myśl się poczęła. *Delirant Cancellarii!*

Korespondencje.

Wiedeń 13. września.

(Giełdy — zboże — żelazo — węgiel — widoki ruchu — wystawy).

(÷) Nadzwyczajny tydzień; pojawił się gość od dawna nie widziany i nawet dwaj: zwyżka i jakie takie obroty.

Z notowań codziennych wiecie, że giełda tutejsza rozpoczęła pod taką wróżbą jesienny sezon. Równocześnie zapowiedział pruski minister Boetticher w Berlinie, że zastój dłużej trwać nie może, że giełdy się ockną i że ruch i życie powróci. Zapowiedź taka, nie badając nawet, co ją spowodowało, działa jak środek oczyszczający niezdrową atmosferę.

W Wiedniu widzieliśmy, że laender-banki, bankvereiny, anglo-banki podniosły się; kredyty odzyskały utraconą poprzednio wysokość; w papierach kolejowych ustała depresja w nadziei ożywienia transportów zbożowych; podniosły się nareszcie i przemysłowe papiery, zwłaszcza żelazne, pragskie i Alpiny. Jestto zwyżka mała dopiero, ale jest; kto wie, może martwy punkt został przekroczony. Stało się to jakoś niespodzianie, dlatego robi wielkie wrażenie, a wymaga rozważenia, czy to nie złudzenie.

Trzy są dzisiaj towary, których obrot rozstrzyga o stanie interesów i o losach giełd: zboże, żelazo, węgiel. Ze zbożem stoi jeszcze źle; wiedeński międzynarodowy targ przyniósł dla rolników tylko zawód; ceny spadły, zamiast iść w górę. A przecież specjaliści zapewniają, że będzie lepiej, że zapasy się wyczerpują, że mimo cel już się ruszyły transporta pszenicy do Niemiec, a ruszą się i dalej na zachód. Trzeba przetrzymać, nie poddawać się, aż się objawią skutki gorszych zbiorów w Rosji, złych w Ameryce, w Niemczech, w Czechach, aż na zachodzie własne zbiory wyczerpią się. Dla jęczmienia targ dobry jest zapewniony. Nadzieji sprzyja ruch w przemyśle, gdyż pociąga on zawsze za sobą większe potrzeby konsumcji. A widzimy, że na głównym targu żelaza w Glasgowie ceny poszły w górę, a wiadomość ta wszystkie targi elektryzuje. Sygnalizują ożywienie przemysłu żelaznego w Niemczech, przebudzenie się ruchu w Ameryce. Klęska bankructwa kilkunastu kolei żelaznych została odrobioną przez zakupna i fasjonowanie, ustała zbytnia konsumcja, dochody kolei się podnoszą, a złe zbiory zboża zostały zrównoważone niebywałemi zbiorami bawełny. Same odnowienia i reparacje parków kolejowych, od dawna zaniedbane, wymagają masy żelaza; huty i piece znowu pracują a za tem idzie, że już i cena węgla zaczyna się podnosić. Sanacja przesileń zaczyna się zwykle od przemysłu górniczo-hutniczego.

Dla Austrji jedno jest ważnem, że tutaj hyperprodukcji nigdy nie było, ale produkcja jest nieco droższą i mimo cel konkurencja trudną, a raczej jak dotąd cła wielce są niedostateczne i nieracjonalnie rozłożone.

Co do zboża warto rozważyć o czem w Węgrzech przemyśliwają: Jest to najgorszą gospodarką jeżeli zaraz po omłocie spichrze się wypróżniają, jeżeli w kraju nie ma zapasów. Jeżeli padnie zły rok, to zamiast mieć czem się ratować, trzeba od obcych kupować drożej, niż się sprzedawało. Sprzedaż doraźna odbywa się bez wpływu na ceny ogólnej sytuacji targów; oczywista też, że właśnie dlatego obcy kupcy domagają się efektywnych liweruników zaraz po zbiorach. Kraj rolniczy, którego istotne zapasy nie pokrywają zawsze bodaj na dwa lata własnej potrzeby w zbożu, nie jest wcale poważnym i decydującym krajem wywozowym, gdyż jedne złe zbiory sprawiają, że na niego się nie liczy. Ażeby dojść do normalnego stanu, nie być wydanym na pastwę zbezcenienia towaru, musi kraj rolniczy dojść do tego, żeby dwa zbiory miał w zapasie, a trzecim rozporządzał. Środkiem, żeby do tego dojść, jest tylko dobra, kupiecka organizacja, gminnych, powiatowych i krajowych magazynów. Taka gospodarka musi być na wielką skalę podjętą, z góry aż do dołu, wciągając do współdziałania cały przemysł młynarski, urządzając zaliczki, warranty itd. Obraduje komisja nad wnioskiem ks. Dembińskiego o krajowych spółkach rolniczych. W porę więc może przypominamy, że sprawy te należy i szeroko i gruntownie planować i wykonać.

Dla ruchu produkcyjnego w Galicji otwarły się pewne widoki: budowy, do których kolej północna jest obowiązaną; koleje lokalne dla drzewa i nafty w Kołomyjskiem; prace około regulacji rzek, a jeśli się powiedzie zamiana na akcyjne towarzystwo żeglugi parowej na Dniestrze i sfinansowanie kilku lokalnych linij kolejowych, to ludność powinna mieć dosyć pracy i zarobku.

Należałoby się spodziewać, że rozpatrzenie się w wystawie węgierskiej, powinno było przekonać naszych podróżników, że w Galicji nie ma ani warunków, ani potrzeby urządzania podobnych krajowych wystaw ze wszystkich działów pracy; że dla Galicji, wystawy takie są blichtrem, paradą, oszukiwaniem samego siebie, pozorem tylko pracy, a w skutkach klęską dla wystawców, rozczarowaniem dla wszystkich, dalszym krokiem na pochyłości ubożenia, wewnętrznego wyniszczania się — jak to udowodniły wystawy we Lwowie i w Przemyślu — udowodniły dla każdego, kto rzeczy bada, stwierdza, a nie powtarza frazesów dzienników, dla których szum i hałas jest warunkiem istnienia, jedynym fluktem, po którym pływać umieją. Na temat ten pisząc łatwoby udowodnić i przekonać, każdego, kto myśleć umie i faktom nie zaprzecza, że zamierzona ogólna wystawa w K r a k o w i e, jest zbytkiem i fałszywym alarmem, tak samo, jak to było we Lwowie i w Przemyślu; a dalej, że nie jest to wcale zdradą, ani brakiem patrjotyzmu, pomysł wystawy uważać za sztuczny, niezdrowy, szkodliwy; wreszcie, że jeżeli już koniecznie na tego rodzaju igrzyska rujnować się mamy, jeżeli złe już musi być, to należy się starać, żeby było o ile się da mniejszem przez zupełnie inną niż dotychczas bywało organizację wystawy. U nas wołają: „Wystawa!“ to znaczy zużyty już szablon, podczas gdy za granicą szablon ten już dawno między rupiecie wyrzucono. Na temat ten możnaby z boleścią bardzo szeroko pisać — z boleścią, bo wystawa taka, jaką w Krakowie znowu projektują, to pozłacana ruina, to maskarada, po której gdy już pajace z udaną wesołością swoje piruety odbędą, następuje płacz i zgrzytanie zębów. Ale może znowu narażę *Przegląd* na kamienowanie, jeżeli całą prawdę wypowiem od razu. Może lepiej zadawać ją po łyżeczce i śledzić za skutkiem.

MAŁY FELJETON.

Paryskie obiady.

Z Paryża we wrześniu.

Dawny francuski é s p r i t został wygnany z salonu przez miljon. Surowa to proskrypcja; szczęście przynajmniej, że nie zawiera ona w sobie wyroku śmierci. Jarzmo, nałożone na Paryż przez tyranię złota, możnaby nazwać bezkrólewiem. Tego obcego despotyzmu pozbędą się Paryżanie, skoro towarzystwo wydoskonali nowe formy, dziś pozostające jeszcze w zawiązku, a wyświecony é s p r i t odbędzie wtedy znowu tryumfalny wjazd do nadsekwańskiego Babilonu. Wygnanie dzisiejsze jest właściwie niezupełnem; wygnany z salonu ésprit, płata figle w — jadalni.

Paryżanin posiadał zawsze nieoceniony spryt w aranżowaniu obiadów i pod tym względem rzeczywiście przewyższył wszystkie narody. Nawet teraz, kiedy dozwolił w swych kołach upaść towarzyskości, pozostał w tej sztuce mistrzem. Obiadowanie jest dla niego czemś więcej niż zwykłą żywotną funkcją, jest niemal kultem.

Obiad przypada o późnej godzinie, po załatwieniu wszystkich realnych zajęć; nie da go sobie Paryżanin przerwać nigdy i od nikogo. „*Monsieur dine*“, oznacza, że pan udał się w najświętsze sanktuarjum prywatnego życia, że niemożebnem jest o tej porze i w tem miejscu zamącić mu spokoju. Przy obiedzie nic go nie obchodzi ze spraw tego świata; żaden interes nie jest w jego oczach tak ważnym, żaden zysk tak ponętnym, aby dla nich miał przedwcześnie wstać od stołu. Dopiero spożywszy deser, należy znowu do świata.

Dla tego też do obiadu zaprasza się tylko najzaufańszych przyjaciół. Jeśli Paryżanin chce kogoś, kto mógłby mu stać się pomocnym, ująć sobie, jeśli chce go zaszczycić czemś więcej, niż zaproszeniem na wieczór, to pyta: „Czy zechcesz pan ze mną śniadać?“ Śniadanie o godzinie dwunastej jest zupełnie takie same jak obiad, brakuje tylko zupy. Ale właśnie zupa ma charakter symboliczny. Jeśliby było potrzebnem, możnaby zaprosić na śniadanie krawca w razie, gdy chodzi o odłożenie wypłaty; śniadanie nie pociąga za sobą żadnych następstw. Gość i gospodarz wiedzą podczas niego doskonale, że ich wzajemny stosunek opiera się po prostu na interesie. Ale zaprosić kogoś z powodu interesu na obiad, tego Paryżanin nie potrafi. Podobny wypadek uważałby on za profanację domowego ogniska; zupa może przyjść na stół tylko między przyjaciółmi.

Paryżanin uważa dalej na to, aby każdy z zaproszonych do obiadu był tak samo ściśle z wszystkimi zaprzyjaźniony, jak on z każdym. Oczywiście, że dzisiaj przeprowadzenie tego postulatu połączone jest z wielu trudnościami, gdyż walka stronnictw wytworzyła mnóstwo osobistych nieprzyjaźni. Mimo to dochowano wierności dawnym tradycjom w tej mierze i ściśle ich przestrzegają. Pokój jadalny bywa zwykle mały, bo też jeśli jego towarzystwo dojdzie do liczby muz, Paryżanin sądzi, że widzi cały świat koło siebie. Wielu przyjaciół przychodzi dopiero wtedy, gdy wstaje się od stołu; dawny to obyczaj i nikomu ani przez myśl nie przejdzie poczytać sobie za obrazę, że go zaproszono tylko do salonu. Dla tak doborowego kółka, rzeczywiście warto i można się natężać; to też paryski *diner* nawet pośród codziennych okoliczności trzymany jest, że się tak wyrazimy, w pewnym stylu. Nawet robotnik w niebieskiej bluzie, spożywając swój mierny obiad w taniej garkuchni, trzyma się stałego systemu. Jeśli ma trochę pieniędzy, musi dostać rosół, mięso, jarzynę, deser, i wino.

Gdyby cokolwiek z tego opuścił, to sądziłby, że ubliża własnej godności człowieczej. Jednakże nie trzeba to tak rozumieć, jakoby Paryżanin jadał lepiej niż inni ludzie; owszem nieraz jada on o wiele gorzej od tych, którzy zadowalniają się grochem z szperką. Nieraz bywa jego pożywienie niezdrowe, wodniste lub wyskwarzone. Tylko od jednego nie odstąpi: biesiada jego, choćby najbiedniejsza, musi posiadać pewien styl. Jeżeli z kolei przejdziemy do osób i warstw, które stać na to, aby odpowiednio do stylu nastroiło jakość potraw, wtedy przedstawi się nam widok kulinarnych uroczystości, jakie umie urządzać tylko Paryżanin. Obyty on jest z misterjami drobnostek, mających nawet w jedzeniu pewien poetyczny polor. Nawet w ciągu najdłuższego obiadu nigdy nie zdarza się żaden wypadek przejedzenia lub brutalnej mięszaniny win rozmaitego gatunku. Przytem cały aparat obiadowy tak jest urządzony, iż nic w nim nie działa deprymująco na umysły gości.

Po nad wszystkiem unosi się elegancja, którą *ésprit* rozpyla niby perfumę, aby opadła na czoła uczestników biesiady. Nie wypowiada się żadnych mów, panuje jedynie swobodna ogólna pogawędka tak, jak to bywało w dawnych francuskich salonach; rozpoczyna się ona z chwilą wniesienia zupy i nikt nie traci czasu nadarmo, wiedząc dobrze, że z końcem deseru ustanie ta poufałość. Za progiem jadalni wchodzi się znowu w liczne towarzystwo, aby rozpocząć ogólnikową, banalną rozmowę salonów.

A Paryżanin, członek paryskiej elity, lubuje się w ś w i e g o t a n i u, w poufnej pogawędce, czyli t. zw. *causerie*. W niej to od najdawniejszych czasów spoczywała główna siła attrakcyjna jego towarzystwa, a ta *causerie* nie znikła, musiała tylko, jak wiele innych zalet arystokracji, zamknąć się w nieco ciaśniejszym obrębie.

Owóż przy obiedzie specjalnie hołduje się tej sztuce, bo taka pogawędka w istocie jest sztuką, specjalną sztuką paryską i właśnie dla niej lubi Paryżanin obiady.

Jego tęsknota do poufnych zebrań, wolnych od popisywania się złotem, narzuconem przez miljon, wytworzyła instytucję, której przypada nadzwyczaj ważna rola w dzisiejszem życiu towarzyskiem Paryża, instytucję „obiadów miesięcznych“ *(Diners mensuels)*. Są to zebrania małych kółek, złączonych ze sobą przez sympatję osobistą i wspólność interesów. Te zebrania odbywają się co miesiąca w pewnej zacisznej sali restauracyjnej celem uprawiania podczas obiadu dawnej sztuki gawędzenia.

Początkowo *diners mensuels* były wynalazkiem kilku literackich i artystycznych kółek, ale znalazły wkrótce taki poklask, że w ostatnich czasach potworzyły się całe legiony podobnych towarzystw i śmiało można powiedzieć, iż należy do nich dzisiaj cały towarzyski Paryż. Paryżanin, który idzie równolegle z duchem czasu i zajmuje nieco wybitną pozycję, potrzebuje tak samo nieodzownie należeć do pewnego *diner*, jak każdy bulwardjer do pewnego cerklu. Nawet najznakomitsze osoby z chęcią udają się na tę oazę, tak miły stanowiącą kontrast z puszczą ogólnej banalności. *Diner Bixio* jednoczy przy wspólnym stole następujących panów: A. Dumasa, Sardou, Legouvego, Labiche'a i Meissoniera. Towarzyszem ich jest dyplomata Nigra, dawny włoski ambasador w Paryżu, dalej Perrin, zajmujący wysokie stanowisko w hierarchii urzędniczej i dyrektor teatru *Comédie Française*. Do tego stołu należał także Turgenjew. Pasteur jest członkiem koła *Les Gaudes*, a Renan zasiada przy *Diner celtique*.

Pochopu do takich zebrań dostarczyło, jak mówią, *diner Taylor*, dzisiejsze *diner Dentu*. Ono to służy wszystkim innym za wzór. Wielki mecenas sztuk i nauk, Taylor, zgromadził był kilkakrotnie w pewnej restauracji paryskiej literatów i artystów, którzy potem rewanżowali się, urządzając obiady dla niego i dla osób przez niego zaproszonych. Podczas każdego takiego zgromadzenia Taylor opowiadał rozmaite epizody z swego burzliwego życia, a ponieważ miał niezwykły dar opowiadania, więc te jego historyjki nabierały charakteru nowelek, nad których treścią potem dyskutowano. I tak się podobały owe zgromadzenia, iż w końcu zaniechano okolicznościowych zaproszeń i poczęto schodzić się w stałem kółku regularnie co miesiąca. Każdy sam płacił za swe nakrycie: ułożono także statut i obostrzono go karami pieniężnemi, które potem użytkowano na cele kółka. Nie wolno było przyjąć żadnego nowego członka, zanim się nie zgodzili na to wszyscy dawni. Każdy z członków obowiązany był spisać jedno opowiadanie barona; opowiadania te później miały wyjść razem w zbiorku *Les diners du baron Taylor*. Nakładu miał udzielić Dentu, który od początku był członkiem kółka, a później fungował jako prezes. Ale zanim plan urzeczywistniono, umarł Taylor i Dentu; jednakże dotychczas pojawiają się opowiadania z tego cyklu w *Revue des deux mondes* i innych czasopismach. I tak P. de Musset napisał *Les dents d'un Turco*, Féval *Gavotte*, Eliasz Berthé *Laïs et Samson*. Następnie pojawiły się dalsze opowiadania, spisane przez Hektora Malota, Gonzalés'a, Enaulta i Clarétiego.

Znane naturalistyczne nowele *Les soirées de Medan* zawdzięczają swe powstanie obiadowemu kółku *Le boeuf au naturel* (wołowa sztukamięs); te obiady zgromadzają pod prezydjalną laską Zoli wszystkich jego mniej lub więcej utalentowanych uczniów. Obiadom *Les têtes de bois* przewodniczy Paweł Arsène i Coquelin; należą tam malarze i literaci, schodzący się u Charpentiera, który jest także członkiem kółka. To stowarzyszenie wydało dwa tomy *Nouvelles à l'eau forte*, zdobne wspaniałemi ilustracjami. Nieraz takie obiady podniecają nawet do czynów. I tak obiadowe kółko *Les Rigoberts*, do którego należą pomiędzy innymi malarze: Vibert, Detaille, Worms, Berne, Bellecourt i Leloir urządza corocznie wystawę francuskich akwarelistów, rywalizując w ten sposób z „Salonem.“ Od kilku lat paryskie towarzystwo lubuje się w przedstawieniach amatorskich i rzeczywiście nieraz produkcje te wznoszą się po nad poziom dyletantyzmu. Sensacyjne produkcje obiadowego kółka *L'arche de Noë* dały pierwszy impuls do tej nowej manji. To kółko liczy do swych członków Pawła Derouléda, Saint-Saënsa, dramaturga Pawła Ferriera, rzeźbiarza Leroux i braci Coquelin. Naprzód zgromadzano się u Janodeta w Palais Royal i wtedy nadano obiadom swym tytuł *Trop serrés;* ale po kilku latach lokal ten okazał się za szczupły i przeniesiono się do innego. Równocześnie uległo zmianie nazwisko kółka, które przeistoczyło się z *Trop Serrés* w *l'arche de Noë!* Nowe chrzciny uświęcono przedstawieniem; wysadzony z łona kółka komitet napisał w kilku dniach wielką fantastyczną tragedję: „A b r a h a m, czyli: p a t r j a r c h a, k t ó r y o s z u k u j e ż o n ę.“ Tragedję tę przedstawiono w domu pewnego znakomitego członka w obec doborowej publiczności. Nastąpiły potem inne przedstawienia; kobiety studjowały swe role pod kierownictwem braci Coquelin. Baron Pschuts, sztukmistrz trapezowy, znalazł w ten sposób baronównę Actrice i pobiorą się na pewne ku pożytkowi sztuki.

Przy wielu obiadach wiąże członków pochodzenie z jednej i tej samej ziemi. Prowansale gromadzą się przy stole *La Cigale*, a Burgundowie tworzą kółko *Les Bourguignons* pod prezydencją byłego ministra finansów Magnina, teraźniejszego szefa francuskiego banku. Paryżanie z Normandji należą do obiadowego kółka *La Pomme*. A tak *Les Cigaliers* jak i *Les Pommiers* odbywają corocznie wycieczkę do rodzinnych prowincyj. Władze przyjmują ich wtedy uroczyście; naturalnie że nie obejdzie się nigdy także bez bankietów, w których bierze udział elita całego departamentu. W Prowancji urządzają natenczas pochody z pochodniami, walki byków i farandolę; w Normandji kulminacyjnym punktem uroczystości jest ogólne raczenie się cydrem, poczem następuje poetycki turniej w stylu trubadurów. — Kółko obiadowe przez ręce dam nagradza zwycięzcę kosztownym upominkiem. Z powodu tych wycieczek uważają prowincje zebrania obiadowe za swych protektorów i reprezentantów. Jakoż zwracają się do nich z prośbą o poparcie, ilekroć zostanie zagrożony interes prowincjonalny. Sygaljerzy i Pomjerzy już nieraz zamanifestowali się jako korporacja, używająca swych wpływów nader skutecznie w celu zadośćuczynienia żądaniu ziomków.

Liczba członków prowincjonalnych kółek obiadowych jest tak wielka, że te kółka tracą właściwy charakter „obiadowy.“

Nieraz znowu obiad obejmuje zamknięte kółko, z interesami w tym samym stopniu ograniczonemi. Wzoru w tym kierunku dostarczyło kółko „*l'Hippopotame*“, które składa się z uczniów akademji sztuk pięknych w Rzymie, odznaczonych nagrodą. Nazwiska zapożyczono od pewnej austerji w pobliżu Colosseum. Zanim kto zostanie członkiem „*Hippopotama*“, musi wykazać się, że uczęszczał do niej. Drugim takim wzorem jest „*le diner de la critique*“. Należy do niego Sarcey, Vitu, Fouquier, Weiss i Daudet, a liczba członków nie śmie w niem przekraczać dwudziestu. Ale, czy mniej, czy więcej członków należy do kółka, zawsze decyduje zasada, którą wypowiedział Elie Berthet o zebraniach kółka „*Dentu*“. „Wszak panuje u nas“ — są jego słowa — „najszczersza serdeczność. Wyszukana uprzejmość nakłada cugle swawolom dowcipu i werwy. Nawet między członkami, którzy rozmaicie, a stanowczo zapatrywali się na pewną sprawę, nie powstała żadna gorzka dyskusja, nie padło żadne dotkliwe słowo. Jesteśmy jak pszczoły, kiedy kryjąc żądło, dostarczają tylko miodu“.

Przyjmują nowych członków z zachowaniem wszelkich ostrożności; tylko przyzwolenie dawnych członków, daje prawo wstępu. Wielki nacisk kładą na towarzyskie przymioty kandydata i całkiem słusznie, gdyż obecność choćby tylko jednego człowieka, który skłonny jest do awantur, mogłaby zakłócić ogólną harmonję.

Tylko na jednej rzeczy dotąd zbywa tej instytucji. Wykluczony jest żywioł kobiecy, ale może i to da się w czasie naprawić. Założono już nawet „*Le diner des Rieuses*“, w skład którego wchodzą damy teatralne, żądne swobodnej rozrywki, zdala od tyranji dyrektorów i reżyserów. Zgromadzają się one raz w miesiąc u Duranda, mają nader surowe statuta i dyrekcję, rozporządzającą wszystkiemi parlamentarnemi formami.

Prezydentka (do każdego obiadu obierają inną), otwierając posiedzenie, musi wygłosić lub odśpiewać pieśń, do której słowa, a względnie i muzykę utworzyła sama, zaś każda rjeza, wstępując, wygłasza mowę, którą w stenogramach oddają do archiwów towarzystwa. Podczas obiadu nie wolno mówić o żadnym mężczyźnie, a nawet niewolno wymieniać jego nazwiska.

Jeśli która z uczestniczek przekroczy ten zakaz, płaci karę. Kara w razie ponowienia się tego przestępstwa wzrasta do kilkakrotnej wysokości, skutkiem czego zawiera kasa kółka nieszpetne sumki. Tylko raz na rok zdejmuje się klątwę rzuconą na naród męski; tym wyjątkiem jest bal doroczny, na który rjezy zapraszają także mężczyzn. Z pewnością na żaden bal, nie ma wśród mężczyzn tak silnego popytu, jak na bal *des Rieuses*.

Nie wszystkie rjezy należą do prawdziwego T o w a r z y s t w a. Ale towarzystwo przywykło już do niejednej rzeczy, i byłoby dziwnem, gdyby aureola olśniewająca obiady tych „śmieszek“, nie wywołała naśladownictwa. A jeśli kobieca część towarzystwa zaprowadzi u siebie instytucję kółek obiadowych tak, jak to zrobili mężczyźni, wtedy zlanie się obu jednorodnych instytucyj, mianowicie męzkiej z kobiecą, stanie się kwestją niedalekiej przyszłości. I kto wie, czy ta chwila nie będzie jutrzenką całkowitej rewolucji paryskiego życia towarzyskiego. Przeszły bezpowrotnie czasy amfitrjonów, a równocześnie, zanika era reklamy towarzyskiej, widowiska złota i kolosalnych wydatków.

Gdy milion opuści scenę życia, zajmie ją znowu dawny é s p r i t, który jak powiedzieliśmy, tylko chwilowo cierpi niedolę wygnania. Rewolucja paryskich objadów osadzi go znowu tryumfalnie na tronie.

KRONIKA.

Dar. NPan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Żupanie w powiecie stryjskim na budowę kaplicy zapomogi 100 zł.

Dr. Euzebjusz Czerkawski, zwyczajny profesor filozofji w uniwersytecie lwowskim, otrzymał od NPana w uznaniu 40letniej znakomitej działalności na polu naukowem tytuł i charakter radzcy dworu z uwolnieniem od taksy.

Dr. Roman Pilat, profesor uniwersytetu, po szczęśliwie odbytej kuracji w Fürstenhofie wrócił zupełnie do zdrowia i rozpocznie wykłady historji literatury polskiej na wszechnicy lwowskiej w nadchodzącem półroczu.

Mianowania w armji. Major audytor Rajmund Endlischek z sądu garnizonowego we Lwowie mianowany został referentem sprawiedliwości siódmego korpusu.

Przeniesienie. Rafał Sojka, major audytor sądu garnizonowego w Tarnowie, przeniesiony został do Lwowa.

Śluby. W sobotę odbył się w Krakowie ślub dr. Hilarego Schramma, asystenta kliniki chirurgicznej z panną Jadwigą Dembowską, córką ś. p. Anny z Pollerów i Leona Dembowskiego, profesora szkoły realnej. Państwo młodzi przybyli do Lwowa, gdzie dr. Schramm zamieszka stale i jako operator rozpocznie praktykę.

W przyszłą sobotę odbędzie się w Krakowie ślub pana Jana Galla, dyrygenta galic. Towarzystwa muzycznego we Lwowie, z panną Marją Wojcikiewiczówną.

Zmarli, W Ostrowie, w Poznańskiem, zmarła w 20 roku życia Stanisława z Baranowskich hr. Szembekowa.

W Rydze zmarł w 62 roku życia Wincenty Biegański, marszałek szlachty powiatu nowoaleksandrowskiego, ostatni po mieczu głośnego rodu Prawdziców Biegańskich.

Wyścigi w Krakowie. Wyścigi I pułku ułanów Następcy Tronu Arcyks. Rudolfa, które odbyły się w niedzielę popołudniu, pod Krakowem, na równinie obok Woli Justowskiej, zgromadziły — jak donosi *Czas* — bardzo liczny zastęp ciekawej publiczności. Pomimo mokrego gruntu i licznych przeszkód tak konie jak jeźdzcy popisali się znakomicie szybkością jazdy i zręcznem braniem przeszkód. W pierwszym biegu wzięli udział oficerowie i kadeci na koniach służbowych; metę wziął pierwszy rotmistrz Igàlffy, drugi porucznik v. Rodt, trzeci podporucznik baron Warnesias.

W drugim biegu myśliwskim ścigali się ułani pułku, a do mety przybył pierwszy Kawala z czwartego szwadronu, drugi Gordziel z szóstego szwadronu, trzeci zaś Tomczyk z pierwszego szwadronu. W III biegu (małe Steeple-chase) wzięli udział oficerowie, kadeci i jednoroczni ochotnicy na własnych koniach, a rezultat był następujący: do mety przybył pierwszy podporucznik ks. Schwarzenberg na „Daisy“ od „Pigdon“ podporucznika hr. Koziebrodzkiego; drugi rotmistrz Igàlffy na własnym koniu; trzeci hr. Koziebrodzki na „Szidi“ od „Bucancer II“ podporucznika bar. Heimolda. W biegu myśliwskim dla podoficerów pułku pierwszy przybył do mety wachmistrz Studnicki z 6 szwadronu, drugi führer Olechowski z 4 szwadronu, a trzeci wachmistrz Gacek z 1 szwadronu.

Najciekawszym, z powodu rozlicznych i wielkich przeszkód był bieg ostatni; wielkie „Steeple chase.“ Do mety przybył pierwszy podporucznik hr. Koziebrodzki na „Babiled“, drugi podporucznik ks. Schwarzenberg na „Gutheil“, trzeci rotmistrz Igàlffy na „Hohenau.“

Stypendja dla szkół fachowych. Z stypendjów tych rozdawanych bez konkursu, a li na wniosek przedstawienie dyrekcyj szkół przemysłowych, otrzymał 360 złr. Andrzej Ustrupski, uczeń szkoły snycerskiej w Zakopanem, na dalsze kształcenie się w muzeum technologicznem wiedeńskiem.

Zmiana wyznania. W Radłowie przeszedł z prawosławia na łono kościoła katolickiego Fiedor Tryfanow.

Wydaleni z Prus potrzebujący umieszczenia: urzędnik gospodarczy, kawaler; robotnik miejski, żonaty, z dwojgiem dzieci; rządzca gospodarczy, żonaty, z czworgiem dzieci, zdolny na samoistnego urzędnika administracyjnego; rządzca gospodarczy, kawaler; pomocnik handlowy w dziale spedycyjnym; szewc, żonaty, z trojgiem dzieci; drukarz, żonaty, z trojgiem dzieci; starszy kucharz, żonaty, z córką; szewc, żonaty, z trojgiem dzieci; maszynista drukarski; towarzysz drukarski; prywatny nauczyciel języków, żonaty, z dwojgiem dzieci; kołodziej, kawaler; pomocnik księgarski, kawaler, zdolny do innej pracy biurowej; majster kominiarski, żonaty, jako samoistny w dobrach lub w kluczu.

Nowa fundacja. *Gazeta urzędowa* pisze: „Krajowi naszemu przybyła wielka fundacja dobroczynna. Aleksander książę Lubomirski złożył w wiedeńskim banku dla krajów koronnych sumę dwóch miljonów franków w złocie (982.418 zł. 35 ct.), który w akcie fundacyjnym, spisanym i podpisanym u JEksc. panem namiestnikiem w pałacu ambasady austro-węgierskiej w Paryżu dnia 31. z. m., oddał c. k. rządowi do dyspozycji na urządzenie i utrzymanie schroniska dla chłopców opuszczonych lub złego prowadzenia się. Na razie przytaczamy z aktu fundacyjnego tylko główne postanowienia:

„Zakład nosić będzie nazwę »Schronisko fundacji Aleksandra ks. Lubomirskiego« i urządzony zostanie w Krakowie lub jego najbliższej okolicy w osobno wybudować się mającym gmachu monumentalnym pośród ogrodu. W »schronisku« znajdą pomieszczenie chłopcy opuszczeni lub złego prowadzenia się, wyznania katolickiego, pochodzący z Galicji i w. ks. krakowskiego. Zakład zajmować się będzie ich wychowaniem religijnem i moralnem oraz przygotowawczem kształceniem do zawodów praktycznych.“

Tyle *Gazeta urzędowa*. Do tego jej doniesienia dodać winniśmy, że ks. Lubomirski już przed paru miesiącami był u JEksc. hr. Taaffego i przedłożył mu cały plan fundacji, a otrzymawszy od p. prezydenta gabinetu zapewnienie, że rząd dołoży wszelkich starań, ażeby fundacja weszła jak najrychlej w życie, porozumiał się z JEksc. Ludwikiem hr. Wodzickim co do lokacji w banku dla krajów koronnych na tę fundację dwóch miljonów franków.

Książę Lubomirski, znany w arystokratycznych kołach Paryża pod nazwą *„Le prince bon jour“*, ponieważ unika towarzystw, jest bardzo małomowny, a spotkawszy się ze znajomymi, niewiele więcej do nich mówi nad te dwa słowa *„Bon jour“*; — nie zamierza poprzestać na tej jednej fundacji, lecz nosi się z myślą utworzenia jeszcze dwóch innych w tym samym rozmiarze, to jest każdy o dwóch miljonach franków. Waha się tylko jeszcze co do wyboru miast polskich, dla których je ma przeznaczyć.

W każdym razie fundacja powyższa, tak wysoce humanitarna, a przytem tak rozumna, otworzy nam serca wszystkich naszych rodaków i wypełni je szczerą wdzięcznością dla człowieka, który od tak dawna bawiąc za granicą, nie przestał jednak ani na chwilę czuć się synem naszej drogiej ziemi.

Jedno z pism lwowskich donosi, że także pan Osławski złożył w Paryżu p. namiestnikowi fundusze na nowy zakład fundacji. Jeżeli w tem nie ma pomylenia nazwisk, to mielibyśmy jeszcze drugi czyn humanitarny.— Pan Osławski uchodził za człowieka bardzo majętnego.

Pomnik Kulczyckiego. Z okazji inauguracji pomnika Kulczyckiego w Wiedniu, wyszła tamże broszura, z której ciekawi wiedeńczycy dowiadują się o działalności Kulczyckiego podczas oblężenia Wiednia z r. 1683 i historji założenia pierwszej kawiarni.

Pomnik Kulczyckiego, modelowany przez rzeźbiarza Pendla, został odlany w zakładzie giserskim Józefa Kalasantego Hernika, Polaka, rodem z Cieszyna, który mimo długiego pobytu w Wiedniu — pozostał dobrym patrjotą i w swym zakładzie (Erz. u. Kunstgiesserei J. C. Hernik, Weyringergasse 11) wyłącznie Polaków zatrudnia.

Jak się dowiadujemy, p. Hernik, chcąc ułatwić przyjęcie do skutku polskiego pomnika w Wiedniu, zrzekł się wynagrodzenia i zysku za wykonanie odlewu, a tylko koszta materjału sobie policzył.

Omal nie pożar. Wczoraj wieczorem w sklepiku wiktuałów przy ulicy Jagiellońskiej, naprzeciw cukierni p. Knappa wszczął się był pożar — skutkiem spadnięcia i rozbicia się lampy naftowej. Popłoch na ulicy stał się wielki. Kilku z przechodniów wtargnęło do sklepu i przy pomocy właściciela handlu stłumili płomienie. Jeden z ratujących, pan Sos., urzędnik Namiestnictwa, wyszedł z tego przypadku z znaczną stratą, gdyż zapalił się na nim palto, które za szczęście dość rychło zrzucił z siebie.

Polowanie. Na polowaniu w Drohomyślu u p. Józefa Skarbka Borowskiego ubito dnia 10. b. m. — dzięki wzorowemu prowadzeniu łowów — sześć wilków; dwa wilki postrzelone, mocno farbując uszły z kniei.

Sprzeniewierzenie. Pocztmistrz ze Słotwiny Pieniążkiewicz, o którego defraudacji donosiliśmy, zgłosił się dobrowolnie do sądu w Stanisławowie i przyznał do winy. — Wysokości sprzeniewierzonej przezeń kwoty jeszcze nie sprawdzono.

Wypadki na prowincji. W studni w Kuzińcu (pow. wadowicki) znaleziono zwłoki 70letniego starca zamordowanego. — W Suchej (pow. żywiecki) przejechał pociąg kolejowy Wincentego Starzaka, tak że na miejscu życ przestał. — Na stacji kolei państwowej Bednarów pociąg osobowy, zdążający do Stanisławowa, wykoleił się dnia 8. b. m., wszelako bez szkodliwych następstw.

Okradzenie kościoła. Kościół w Grabowcu pod Zamościem okradziono. Sprawcy zabrali między innemi listy zastawne do liczb 156.629, 159 921, 169.279, 186.049 i 212.428, oraz list likwidacyjny na 100 rubli do l. 95.104; wszystkie z kuponami.

Wydalona. *Wiener Allg. Ztg.* opowiada następujące zdarzenie:

— Jakaś pani czeka w przedpokoju, rzecze sekretarz wchodząc do biura swego przełożonego, wysokiego urzędnika. Niechce powiedzieć nazwiska — powiada, że ma do pana tylko Waszej Ekscelencji.

— Niech wejdzie!

Sekretarz wysuwa się szybko bez szelestu, jak cień, a za chwilę pojawia się w gabinecie szefa dama zawoalowana, zatrzymuje się o parę kroków przed biurkiem i oddaje ukłon z wdziękiem. Szef, zajęty mocno pisaniem, nie dostrzega zrazu jej obecności, po chwili wszakże odwraca się i spostrzega piękność niezwykłą, damę pełną wytwornej elegancji.

— O przepraszam łaskawą panią, mówi zrywając się i prowadzi ją ku bliskiej kanapie. Byłem tak zajęty... ale z kim mam honor?...

— Pozwól pan, abym nazwisko moje później wyjawiła. Obawiam się jednak, że tak wizyta moja, jak w ogóle poruszenie sprawy dla której przyszłam wydadzą się panu czemś nader śmiałem...

— Czemże mogę służyć?

W tej chwili zerwała się piękna dama z kanapy i w okamgnieniu, zanim się urzędnik zorjentować zdołał, rzuciła się przed nim na kolana.

— Cofnij pan — wołała — okrutny niesprawiedliwy rozkaz, który pozbawia mnie ojczyzny! Oczy jej prześliczne błękitne zaszły łzami — parę kropel stoczyło się po cudnie modelowanym owalu twarzy.

— Więc mówię z panią X.? — zawołał urzędnik dość groźnie. — Istotnie, niezwykłą pani okazałaś odwagę, przychodząc tutaj. Ale na nic to się nie zdało. Wyższe względy udaremniają wszystkie błagania i łzy pani.

— Panie! — odrzekła piękna kobieta, powstając i opierając się o brzeg stolika — masz pan sławę nie tylko sprawiedliwego ale i dobrotliwego urzędnika. Zbłądziłam, wyznaję, a błędy moje mogły mieć smutne następstwa. Jeśli jednak nie tylko poprawę obiecuję, ale nadto chcę przynajmniej w części naprawić złe i w tym celu ofiaruję pewną kwotę, przypuśćmy dziesięć tysięcy złotych na rzecz zakładu humanitarnego, który pan sam mi wskażesz — czyż i w takim razie nie znajdę litości?

— A zkąd pani masz te pieniądze? Pojmiesz pani przecież, że zanim propozycję podobną na uwagę weźmiemy, musimy mieć przedewszystkiem jasne pojęcie o pochodzeniu sumy, której nie mogłaś pani, o ile znam jej stosunki, w drodze prawej zyskać czy zarobić.

Piękna pani zamyśliła się na chwilę, a przekonawszy się widocznie, że otwartość będzie tu najlepszą polityką, rzekła:

— Baron Z. chce sumę tę złożyć za mnie na wypadek, jeśli rozkaz wydalenia cofniętym zostanie. Mogęż więc liczyć?...

— Na to — przerwał szef — że pomówię o tem z baronem. Zresztą pomyślimy, a o wyniku zostaniesz pani zawiadomioną.

Wieczorem tegoż dnia siedział baron Z. w swej loży w operze, kiedy nagle w antrakcie otwarły się drzwi i wszedł ów urzędnik.

— Ah! servus Jani! — zawołał baron — cóż cię do mnie sprowadza.

— Słyszałem, że chcesz się puścić na dobroczyńcę ludzkości, przyszedłem tedy dowiedzieć się o owych 10.000 złr.

— Właśnie... je daję. Zresztą nie pojmuję wcale, czego wy chcecie od tej biednej kobiety. Że tam kilku dudków osmaliło sobie skrzydła w blasku jej piękności, temu ona przecież nie winna. Nie zechcecie do krocset, zrobić klasztoru z naszego miasta.

— Bynajmniej — odrzekł urzędnik z półuśmiechem — już dla tego, że to przechodziłoby możność naszę, ale czyż nie sądzisz, iż Ulisses byłby zrobił daleko lepiej, gdyby zamiast samego siebie, piękną Cyrcee przywiązał do masztu i tak przeszkodził jej w prowadzeniu dzieła dalszego zniszczenia?...

— Ba, widzisz mój kochany, nie żyjemy w czasach mitologicznych, każdy powinien uważać na siebie, ażeby nie wpadł w jamę. Lecz powiedz, co postanowiłeś?

— Muszę sprawę tę omówić bliżej. Tu nie miejsce po temu. Możebyśmy się przejechali; mój powóz czeka.

— Niech i tak będzie.

I obaj wyszli z teatru.

Przez chwilę panowało milczenie w powozie. Przerwał je urzędnik.

— A propos — czy nie masz wiadomości o żonie?

Groźne zmarszczki przesunęły się po czole barona, lecz odrzekł spokojnie:

— Wiesz przecie, że już od dwóch lat nie żyjemy z sobą — zerwaliśmy zupełnie.

— Tak, od czasu jak cię piękna Cyrcea osidłała. Widzisz więc, że nie zupełnie wyszliśmy z mitologji.

Za chwilę zatrzymał się powóz w wązkiej brudnej uliczce.

Urzędnik kazał wstrzymać konie, wysiadł i pociągnął barona za sobą. Potem obaj spojrzeli przez jedno małe okienko w głąb słabo oświetlonej nagiej izby, gdzie przy stoliku siedziała kobieta, jak śmierć blada, a obok dwuletnia dziewczynka: obie szyły.

— Ilona! — zawołał baron — moja żona. Nie wiedziałem, że w takiej nędzy...

— Chciałem ci tylko pokazać, na co możesz oddać 10.000 złr., przeznaczonych na cel dobroczynny. Do widzenia. Zapewne zostaniesz tu jeszcze, ja mam wiele do czynienia... Dobrej nocy!...

Wysoki urzędnik odjechał sam.

Piękna przyjaciółka barona, a jest nią niejaka Berger, właścicielka winiarni w Budapeszcie, słynna uwodzicielka. która już kilka osób, a między nimi dwóch oficerów przyprawiła o śmierć samobójczą — otrzymała rozkaz opuszczenia stolicy węgierskiej w przeciągu 24 godzin.

Nie uratowała nawet okupu przyrzeczonego przez ostatnią ofiarę zwodniczych jej wdzięków. Nemezys dosięgła jej wreszcie i ukarała.“

Mahdi redivivus. Le Mahdi est mort, vive le Mahdi! Mohammed Ahmed z Kordofanu umarł, a świeżo donoszą o pojawieniu się nowego Mahdiego na najdalszym zachodzie Sudanu, 4.000 kilm. od Nilu, nad źródłami Nigru.

Między 5 a 15 stopniem półn. szerokości na zachodniem wybrzeżu Afryki są kolonie angielskie, francuskie, portugalskie i niemieckie (Dembia, Dubieka, Koba i Kabitai), zaś na południe od nich leży murzyńska rzeczpospolita Liberia. Owoż nowy Mahdi, mający rozporządzać siłą 100.000 ludzi zamierza uderzyć najpierw na te obszary i ztąd rozpocząć swój pochód tryumfalny ku północy Afryki. Tak donoszą z Egiptu, czas okaże, czy doniesienie to nie jest ostatnią kaczką ubiegłego ogórkowego sezonu.

ROZMAITOŚCI.

— Hiszpańska marynarka. *Epoca* podaje, że marynarka hiszpańska liczy w ogóle 145 okrętów i 515 dział. Personal składa się z 637 oficerów i 14.000 majtków. Piechota marynarki liczy 376 oficerów i 7043 szeregowców. Pancerniki hiszpańskie zbudowane zostały częścią w Anglji częścią we Francji. Największym okrętem dzisiejszej hiszpańskiej Armady jest „Vittoria“, Zbudowany w Londynie wypłynął po raz pierwszy na morze w roku 1868. Niesie on 16 dział największego kalibru.

— Niewidomy abiturjent. W gimnazjum realnem imienia Zofji w Berlinie składać będzie popis dojrzałości niewidomy abiturjent. Samo się przez się rozumie, że kolegjum szkolne zwolniło go od prac piśmiennych.

Młodzieniec ten odznacza się nadzwyczajnemi zdolnościami. Będzie to pewnie dotychczas pierwszem i jedynem wydarzeniem w dziejach wyższego szkolnictwa.

— Broda króla Humberta. Z Monza donoszą: Broda króla włoskiego, dawno już szpakowata, obecnie posiwiała zupełnie.

Królowa Małgorzata, którą zjawisko to martwi poniekąd, gdyż król Humbert wygląda z tą brodą daleko starszym, aniżeli jest w istocie (liczy obecnie lat 41) zamówiła w Paryżu szkatułkę z farbą do włosów i wręczyła ją małżonkowi swemu wśród mnóstwa czułych pieszczot. Król przyjął podarunek. Nazajutrz królowa wyszedłszy do parku, ujrzała tam swoję ulubienicę, młodą lwicę, zupełnie na zielono pomalowaną. Ze zmartwienia poczęła królowa płakać.

Wtedy rzekł Humbert: „Uspokój się najdroższa Małgorzato. Musiałem przecież najpierw spróbować środka, który mi wręczyłaś, czy też jest trwałym i... nieszkodliwym. Jutro zrobię drugę próbę z twoją ulubioną papugą.“

Na tem urwała się rozmowa.

Wieczorem, kiedy król wrócił do swego gabinetu już nie było szkatułki z farbą: Królowa kazała ją sprzątnąć i zniszczyć.

— Bóstwa meteorologiczne. Ludy, stojące na niskim stopniu cywilizacji, mają skłonność, a raczej dość wybujałej wyobraźni do uosabiania zjawisk atmosferycznych i ubóstwiania ich. Np. deszcz wyobrażali sobie Indjanie jako krowę z potężnem wymieniem; Kondowie w Indjach środkowych czcili nadto deszcz jako nimfę Pizu Pennu zwaną, która siała wodę na ziemię przez ogromne sito; Grecy, jak wiadomo, czcili boginię Danae; a nasze „leje jak z cebra“ itp. wyrażenia należy pewnie odnieść do dawniejszych sposobów zapatrywania się na tę sprawę.

Obłoki i chmury wyobrażano sobie jako smoki, węże, ptaki i wilki. Jutrzenka i zachód słońca to były u Greków bóstwa erotyczne, a Finlandczycy mają na ten temat ładną legendę:

„Niebo (Ukko) miało dwoje dzieci: jutrzenkę (Koi), która codzień zapala światło dzienne, i zmrok (Oemmerik), który codzień światło to gasi. Ojciec (Ukko) martwił się, że jedno z jego dzieci niszczy dzieło drugiego, i raz tylko do roku miał pociechę (w letniem przesileniu, kiedy słońce prawie nie zachodzi); widział bowiem, jek Oemmerik oddawał pochodnię bratu swemu Koi, nie gasząc jej wcale.“

To samo i z wiatrem. Od Homera, który opiewał Eola, kryjącego w swych workach Zefira i Boreasza, aż do czerwonoskórych, którzy wiatrowi tytoń na ofiarę składali, wiatr zawsze był czczony. U Lapończyków wiatr uchodzi za istotę żyjącą, która lecąc przez powietrze, nie uroni ani jednego słowa ludzkiego, wymówionego na ziemi. Buszmanie, stojący na bardzo niskim szczeblu cywilizacji, uważają wiatr za osobę, którą można, kamienie na nią rzucając, odpędzić za góry. Wieśniak karyntyjski wiesza kawał mięsa na drzewie obok swego mieszkania w celu zaspokojenia głodnego wiatru. Chłop palatynacki podczas burzy wybiega z domu i rzuca na wiatr garść mąki, wołając: Masz pokarm dla twego dziecka!

Grzmot u Dakotasów, południowych Amerykanów, mieszkańców wyspy Harwey i Bramanów wyobrażony jest w postaci ptaka. Znany jest wszystkim bóg Thor, a Perjanhya Hindusów spełnia te same funkcje co Thor. W zachodniej Afryce bóg grzmotu zowie się Zakuta i wyobrażony jest jako rzucający kamienie. Orkany wyobrażane są w postaci olbrzymów, wężów ogromnych, smoków morskich. Zorzę polarną wyobrażają sobie Grenlandczycy jako taniec dusz zmarłych. Również uosabiano echo, które u dzikich było demonem, a w klasycznej mitologji nimfą. Tęczę jedni uwielbiali jako bóstwo dobroczynne, inni lękali się jej. Była to świetna przepaska bogini Iris u Greków, u Dahomeya zwała się wężem dobroczynnym, przynoszącym szczęście; u Lapończyków byłto łuk, z którego bóg wypuszcza ogniste strzały; u wielu innych ludów — jak u starożytnych Germanów i Arabów — tęcza jest tajemniczym pomostem do państwa zmarłych.

— Ogród geograficzny azeta jakaś pochodząca z początków naszego stulecia zawiera opis projektu przedstawionego wówczas kongresowi przez obywatela Stanów Zjednoczonych p. Irerbill z Baltimore. Projekt ten obejmuje założenie ogrodu geograficznego w Waszyngtonie, na co projektodawca żądał 10 akrów gruntu i 10.000 dolarów kapitału. W ogrodzie. założonym nieopodal Kapitolu wyobrażone być miały jaknajdokładniej wszystkie części ziemi. Łożyska wszelkich wód oznaczone byłyby zagłębieniami wypełnionemi dowoli piaskiem lub wodą, części ziemi wyobrażałyby trawniki, lasy, zasadzone drzewa, góry, stosy nagromadzonych kamieni, rzeki wreszcie i kanały miałyby swój naturalny bieg.

Gdyby projekt ów przyszedł był do skutku jeziora Erie i Ontario np. zajmowałyby 8 stóp długości, a szerokość Stanów Zjednoczonych od Oceanu Atlantyckiego do Spokojnego wyniosłaby 160 stóp. Każde państwo, każda prowincja, każde miasto — stosownie do swoich cech charakterystycznych, byłoby jaknajdokładniej wyobrażone. Nadto oznaczony też być miał równik, południki, bieguny itd.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 14. września. **Wiedeń**; okowita per 10.000 lit., procent 27·— do 27·25 złr. **Budapeszt**: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·22—7·24 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do 10·87 złr. **Berlin**: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 155·— m., żyto —·— m., spirytus 41·90, olej rzepakowy —·— m. **Paryż**: mąki 159 kilogr. 49·— fr.

Wiedeń, 13. września.

(*Di*) Z powodu świąt dwukrotnie przerwany handel zbożowy ograniczony był w ubiegłym tygodniu na 3 dni tylko, atoli ten czas wystarczył, aby korzystniejsze usposobienie mogło zapanować.

Wpływowe zagraniczne giełdy zbożowe trzymały się prawie bez wyjątku w usposobieniu nadzwyczaj silnem, a targ tutejszy mógł tem łatwiej pójść za danym przykładem, że wszystkie inne okoliczności uboczne tej dążności bardzo sprzyjały.

Wypowiedzenia, które dotąd nastąpiły, są nietylko mniej liczne niż się spodziewano, lecz zarazem znalazły bardzo łatwe przyjęcie, tak że targu wcale nie obciążały. Okoliczność ta była ważną przestrogą dla spekulacji, zaangażowanej silnie w kierunku baissy.

Przy trwale silnym popycie uzyskały wszystkie artykuły dość znaczne awanse i utrzymały się przy nich do końca tygodnia, jakkolwiek z powodu szczupłego udziału szczupłym także był zakres targu.

W porównaniu z poprzednim tygodniem zaszły następujące zmiany:

Pszenica jesienna (7.72) podrożała o 12 ct., wiosenna (8.36) o 15 ct., owies jesienny (6.70) o 7 ct., wiosenny (7.17) o 14 ct., żyto jesienne (6.52) o 9 ct., wiosenne (7.02) o 6 ct., kukurudza na wrzesień-październik (6.20) o 15 ct., nowa (5.95) o 10 ct.

Ogólny przeto rezultat jest pomyślny, wszystkie zboża podniosły się w cenie.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Pozega 15. września. Przed rozpoczęciem ćwiczeń odbył cesarz przegląd wojsk należących do armji zachodniej. Po 4-godzinnych manewrach wykonano atak i utarczkę kawalerji, które się udały bardzo dobrze i wzbudziły ogólny i bardzo żywy interes. O godz. 6 odbył się obiad dworski, w którym wzięli udział liczni dostojnicy i obiad galowy u arcks. Albrechta.

Madryt 15. września. Dzienniki oświadczają, że Hiszpanja nigdy się nie zgodzi na zastosowanie prawideł, ułożonych na konferencji berlińskiej dla zachodniej Afryki, do wysp Karolińskich.

Tulon 15. września. Od wczoraj nie zdarzył się żaden wypadek cholery.

Rzym 15. września. Przedwczoraj było w Palermie 5 wypadków choroby i 4 wypadki śmierci na cholerę. W prowincji Parma zachorowało 17 osób, umarło 5.

Kair 15. września. Obiega pogłoska, że sułtan zamierza wysłać w. wezyra w misji do Egiptu.

Hue 15. września, Channong proklamowany królem Anamu, odbył wczoraj uroczysty wjazd do pałacu. Koronacja nastąpi dnia 19-go bieżącego miesiąca.

Między ludnością umiera wiele na cholerę.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 15. września. *Tagblatt* donosi: Komisja parlamentarna czeskiego klubu, złożona z deputowanych Riegera, Zeithammera, Henryka Clama, Trojana i Stroma, zbiera się dzisiaj na konferencję wstępną u Riegera i udaje się następnie do mieszkania hr. Hohenwarta na wspólną naradę.

Wiedeń 15 września. Wdowie po Łukaszu Jaunerze jakoteż jej dzieciom pozwolono złożyć swe dotyczasowe nazwisko i przybrać nazwisko Bauer.

Wien. Allg. Ztg. podaje niektóre szczegóły ze sprawozdania sekretarza *Alliance israélite*, który niedawno powrócił z podróży po Galicji a w celach studjów nad położeniem żydów był wysłany przez Towarzystwo. Sprawozdanie konstatuje pomyślny wynik szkół urządzonych i subwencjonowanych przez towarzystwo, w których obok języka hebrajskiego udzielaną także bywa nauka innych przedmiotów szkolnych. Szkoły takie istnieją w Zabłociu, we Lwowie, Brodach, Stryju i Bolechowie. Na urządzenie szkoły w Stanisławowie żąda sprawozdanie udzielenia subwencji po 4000 złr. rocznie na 3 lata. Sprawozdanie żąda prócz tego także założenia osobnej szkoły handlowej obejmującej kilka rzemiosł, zakład ten powinienby być urządzony na wzór szkoły rzemiosł w zakładzie hr. Skarbka w Drohowyżu. Co do użycia młodzieży żydowskiej do rolnictwa, uczyniono według sprawozdania ważny krok naprzód. Narada żydowskich właścicieli ziemi i dzierżawców odbyta w Ułaszkowcach miała ten skutek, że 30 z nich oświadczyło gotowość przyjęcia 248 żydowskich dzieci, celem przysposobienia ich do robót polnych.

Radzca Namiestnictwa i referent spraw administracyjno-ekonomicznych przy radzie szkolnej krajowej w Galicji Stanisław Kurowski, otrzymał w uznaniu znakomitej służby order żelaznej korony trzeciej klasy z uwolnieniem od taksy.

Budapeszt 15 września. Daniel Iranji prezes klubu najskrajniejszej lewicy, oświadcza się w *Egyertetes'ie* bardzo stanowczo przeciw fuzji z umiarkowaną opozycją.

Berlin 15 września. Sygnalizowana nota z usprawiedliwieniem rządu hiszpańskiego nadeszła tutaj i została wczoraj po południu wręczona przez posła hr. Benomara.

Kompozytor Fryderyk Kiel umarł wczoraj po południu.

Post potwierdza doniesienie, że wybory do sejmu odbędą się od 5 do 12 listopada.

Paryż 15 września. Z Madrytu donoszą do *Temps'a*: W tutejszych kołach politycznych i ministerjalnych nie są z tego zadowolnieni, że Niemcy mają zamiar swe ustępstwa ograniczyć jedynie do dezawuowania postępków swych komendantów okrętów i odwleczenia sprawy zadośćuczynienia ze strony Hiszpanji za ekscesa w Madrycie, podczas gdy z drugiej strony stoją one (Niemcy) na stanowisku swej noty z 4 września i obstają przy tem, aby pretensje Hiszpanji do grupy wysp Karolińskich poddać pod rozwagę sądu polubownego.

Ogólnie przyjmują, że układy będą się jeszcze długo ciągnęły a rezultatem ich będzie uznanie praw Hiszpanji, w zamian za co musiałaby ona jednak pozwolić Niemcom na urządzenie składów węgla, i prowadzenie wolnego handlu i żeglugi na wszystkich swych wyspach.

Marynarka hiszpańska jest szczególnie za to rozjątrzona, że w depeszy rządowej dotyczącej wyspy Yap, kazano jej grać rolę tak podrzędną. Wszyscy admirałowie i oficerowie zapewniają, że rząd zamilczał o tem, iż jenerał Terreros z polecenia rządu dał rozkaz wszystkim okrętom hiszpańskim, aby unikali wszelkiego starcia a porucznik Capriles przemocą został zmuszony do zaniechania wszelkiego oporu przeciw Niemcom. Agitacja antiniemiecka ogarnęła całą marynarkę i rząd jest zmuszony w interesie monarchji dać jej zadośćuczynienie.

Marsylia 15. września. Wczoraj wieczorem zgromadziło się około sześciuset Hiszpanów w sali *folies Marseillaises*. Po mowach kilku mówców przyjęto następującą rezolucję: Hiszpańska kolonia w Marsylji uchwala swoje życzenia hiszpańskiemu narodowi, jego armji a szczególnie, generałowi Salamance, dla którego otwarto subskrypcją w tym celu, aby mu jako odwet za zwróconą Niemcom dekoracją ofiarować szablę honorową. Podczas zgromadzenia, które trwało do północy, panował wzorowy porządek.

Paryż 15. września. Nowowybrana w październiku Izba zwołana zostanie około połowy listopada, jakkolwiek według konstytucji mógłby rząd dopiero w styczniu ją zwołać. Wcześniejsze zwołanie ma na celu przygotowanie wyboru nowego prezydenta Rzeczypospolitej w miejsce Juljana Grévy'ego.

Berlin 15. września. Otwarta tutaj subskrypcja na prioritety Moskiewsko-Razańskiej kolei żelaznej została 15-krotnie pokryta.

Berlin 15. września. Cesarstwo niemieccy zabawią w Baden-Baden do końca tego miesiąca, gdzie 30. września obchodzone będą urodziny cesarzowej; poczem wrócą do Babelsbergu, gdyż na październik jest zapowiedziana wizyta króla belgijskiego, która się miała odbyć na wiosnę, ale z powodu choroby cesarza odroczoną została.

Helsingfors 15 wrześ.(<) Postawienie pod wioską Wirtą pomnika szwedzko-fińskiemu jenerałowi hr. Saldersowi, który w tem miejscu pobił wojska rosyjskie w roku 1808, wywołało w tutejszej rosyjskiej kolonji i załodze rosyjskiej silne oburzenie. Wniesiono protesta do jeneralnego gubernatora. Rosjanie nie chcą zrozumieć, że pomnik został wzniesiony przez wnuka dziadkowi i że zatem w tym akcie nie ma jakiejś politycznej myśli wspólnej wszystkim Finlandczykom.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15. września 1885.

Hotel Georgea: I. hr. Stadnicki z Krakowa, I. hr. Moszyński z Łoniowa, A. Cielecki z Porchowy, M. Popiel z Polski, W. Domaczewski z Wiednia, W. Grünes z Wiednia, E. M. Palmer z Ameryki.

Hotel Angielski: B. Kuczyński z Sulimowa, W. Zerygiewicz z Żywaczowa, K. Potworowski z Chorostkowa, Ks. L. Sieczyński z Zelesia.

Hotel Francuski: K. Jordan z Kuńkowic, J. Kellerman z Kanczugi, K. Kunde z Jasnej Góry, W. Witosławski z Wełdzirza, Dr. Jakobi z Wygody, H. Kassel z Wrocławia.

Hotel Langa: L. Frankfurter z Oppelu, I. Ramsler z Krakowa, T. Christjanus z Bielska, K. v. Zergollern z Sanoka.

Hotel Warszawski: S. Wartalski z Wiednia, E. Zawadowski z Rosji, W. Walter z Rawy.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	8.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 14. Września. 1885 r.

Renta pap. aust.	83·30	Akcje banku kr.	289·80
„ srebrna „	83·75	Weks. na Lond.	125.—
„ złota „	109·85	Dukaty	5.87
Losy z r. 1860	100·05	Napoleondory	9·91
Ak. b. aus.-węg.	869·—	Mark niemiec.	61·30

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 15. Września 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	289.60	Anglo-austr.	101.—
Kolej Kar. Lud.	241·20	Kolej połudn.	138·—
Unionsbank	79·75	Napoleondor	9·91½
Rosyjs. bankn	1·25	Tytoniowe	105.75

Usposobienie: stałe.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	38.75	Węg. akcje kr.	290.—
Anglo-austr.	102.40	Unionsbank	80.25
Kolej Kar. Lud.	240.70	Nordbahn	235.75
Kolej połud.	138·30	Kolej Alföld.	185.—
Kolej państw.	293.20	Kolej lw.-czern.	230.75
Węg. Nordostb.	176.—	Wied. Comunal	126.40
Węg. obl. p. zł.	109·50	Elbetal	164.—
Węg. cis. losy r.	—.—	Länderbank	101.50
Renta węg. 4%	99.72	Bankverein	103.25
Ros. rubel pap.	1·25—	Losy węgierskie	119·25
Galic. indemn.	101.50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: spokojne.

Berlin, dnia 14. Września. 1885

godzina 4 minut 35 po południu.

Rosyjsk. bankn.	203·40	Akcje kredyt.	473.50
Lombardy	226.50	Galicyjskie	98.25
Pożyczka wsch.	61.—	Austr. bank.	163·20

Paryż 14. *Września*. Renta 3% 82·02.

	płacą		żądają	
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	186	25	186	75
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	183	25	183	75
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	292	25	292	75
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	136	—	136	25
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251	50	252	—
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	175	—	175	50
„ Nord-Ost . . 200 „ „	175	50	175	75
„ Westbahn . . 200 „ „	166	25	167	—
Listy zastawne.				
4½% Banku krajowego . .	—	—	—	—
4½% Bod. Cred. allg. złotem płatt	124	—	124	50
4½% „ „ „ papier. 50 la.	99	75	100	25
3% prem. Bod. Credit. allg. . .	98	50	99	—
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	—	99	75
7% Listy dłużne „ 20 lat	101	—	—	—
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99	75	100	—
5½% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	—	91	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	25	99	75
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88	50	89	-
6% „ Bank hipot. lwowski . .	101	65	102	—
5% „ „ „ „ prem.	99	—	99	50
5% „ „ „ „ 40 lat	96	—	97	—
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	103	30	103	80
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	102	—	—	—
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	102	90	103	70
4% „ Bank Hip. prem. . .	101	90	—	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	99	75	100	—
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100	30	100	60
„ „ Em. 1874 200 „ „	—	—	—	—
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109	—	109	50
Elżbiety za 200 Mrk. opod. . .	115	25	116	75
„ za 200 Mrk. nie opod. .	121	50	122	—
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106	—	107	—
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	108	20	108	60
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	104	—	105	—
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92	40	92	80
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100	40	100	70
„ Jarosław 300 „ „	100	—	100	50
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	60	100	90
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82	50	82	90
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90	75	91	—
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103	70	104	—
„ „ Lit. B. 200 „ „	102	90	103	20

„ Elbethal Lit.B. 200 „ „

	płacą		żądają	
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128	50	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	90	40	90	70
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	119	50	120	—
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	20	99	60
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	196	—	197	15
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	152	60	152	90
„ „ 200 złr. 5%	128	75	129	25
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	108	50	—	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99	25	99	75
„ „ II Em. 200 „ „	99	25	99	75
„ Nordost . . . 300 „ „	98	80	99	30
„ „ złotem . 200 „ „	131	50	—	—
„ Westbahn . . 200 „ „	99	75	100	50
„ „ Em. 1874 200 „ „	—	—	—	—
Losy.				
4% Donau Regul. . . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgierskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . . . . . złr. 100	176	50	177	—
Clary . . . . „ 40	40	—	40	50
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114	25	114	50
Insbrucku . . . . . „ 20	18	75	19	25
Keglewicha . . . . „ 10	19	—	19	50
Krakowskie . . . . „ 20	18	—	19	—
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42	25	43	—
Palfy . . . . „ 40	40	50	41	—
Rudolfa . . . . . . „ 10	18	25	18	75
Salma . . . . „ 40	54	—	54	50
Salzburgskie . . . . „ 20	22	50	23	—
St. Genois . . . . . „ 40	49	75	50	25
Stanisławowskie . . . „ 20	24	—	24	75
4½% Tryesteńskie . „ 100	132	50	133	25
4% „ . „ 50	68	50	69	50
Waldsteina . . . . „ 20	27	50	28	50
Windischgrätza . . . „ 20	38	25	38	75
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	14	50	14	80
Węg. Czerw. Kryża	8	80	9	20
Serbskie	30	20	30	70
Warszawa 14. Września.	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	97	40
kupon .	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	—	—	89	40
kupon .	—	—	113⅓	

Lwów. Z Izby handlowej, 15. Września 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	240	25	244	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	224	50	227	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	273	—	277	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225	—	230	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	98	75	99	75
„ „ „ 4 „ „	90	50	91	50
„ „ „ 5 „ okres.	98	75	99	75
„ „ „ 4 „ „	88	20	89	20
Banku krajowego 4½% w. a.	91	50	92	50
„ hyp. galic. 6 „ „	101	35	102	35
„ „ „ 5 „ „	96	40	97	40
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	80	99	80
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57	—	59	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	53	—	56	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101	—	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	90	75	91	75
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	23	50	25	50

6. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·79	5·89
Dukat cesarski	5·82	5·92
Półimperjał rosyjski . .	10·16	10·26
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	1·23	1·25
100 marek niemieckich .	60·80	61·50

Teatr i widowiska.

Dziś: we wtorek *Giroflé-Girofla*, opera komiczna w 3. aktach Lecocq'a.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.